Cena 10 groszy

Redakcja: Piotrkowska 6. Tel. 188-28, 192-24. Administracja: Piotrkowska 6, Telefon 182-4. Redakcja i Administracja przyjmuje od godziny ... do ... po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbiorem ... w ... 2 zł. 60 gr. ... od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata ... z przesyłką pocztową wysokości 3 zł. 50 gr. ... (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m i tam ... w tekście 40 gr. nekrologi 40 gr. ... strona 10 ... drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. ... ogłoszenia 1.20 zł. ... bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za terminy druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. ...

Rok IX. Nr. 180

Łódź, niedziela 2 lipca 1933 r.

W najbliższym czasie pracownicy umysłowi otrzymają

NOWE KSIĄŻECZKI Z. U. P. U.

Konto każdego członka będzie zbadane i podsumowane.

Warszawa, 2. 7. W tegorocznych budżetach zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych pomieszczone zostały kredyty przeznaczone na wymianę dotychczasowych legitymacyj na nowe książeczki członkowskie, w których wymienione będą wszystkie uprawnienia, jakie każdy z członków ZUPU. nabył w ciągu ostatniego 5-lecia.

Wymiana starych książeczek na nowe powinna się niebawem rozpocząć. Wymaga ona dość dużej pracy wewnętrznej, konto bowiem każdego pracownika musi być zbadane, podsumowane i wpisane do nowej książeczki.

Wiadomość ta zgadza się w zupełności z wiadomością podaną przed kilku tygodniami przez „Echo", które pierwsze poruszyło sprawę odroczenia wysyłki książeczek do kontroli, jak również sprawę zamiany starych książeczek na nowe.

Napad zamaskowanych zbirów na letników.

Warszawa, 2. 7. W miejscowości letniskowej pod Choszczówką dwóch zamaskowanych bandytów napadło na małżonków Feliksa i Stanisławę Piaseckich wracających ze stacji do wsi Lubonin. Pod groźbą rewolwerów bandyci odebrali piaseckiemu

55 złotych,

skrępowali go i wrzucili do żyta. Na Piaseckiej zaś dokonano gwałtu. Zarządzony pościg policyjny nie dał narazie wyniku.

Chory synek premjera Jędrzejewicza.

Wyjazd do Rumunji.

Warszawa, 2.7. Wczoraj pociągiem bukaresztańskim wyjechał do Rumunji premjer Jędrzejewicz.

P. premjer odwozi do jednej z miejscowości kuracyjnych w Rumunji swoją małżonkę i synka, który po przebyciu w ostatnich tygodniach operacji gardła z zalecenia lekarzy odbyć musi kurację

nad Morzem Czarnem.

Premjer zabawi w Rumunji tylko przez parę dni, poczem w drodze powrotnej zatrzyma się w Bukareszcie, gdzie przy tej okazji złoży wizytę premjerowi rumuńskiemu Vaida Vojevod.

Zakończenie 3-dniowych obrad

kupców branży kolonjalnej.

Warszawa, 2. 7. — Wczoraj zakończone zostały 3-dniowe obrady kupiectwa branży kolonjalnej, handlujących kawą, kakao i herbatą. Utworzony został syndykat, do którego zgłosili akces fabrykanci czekolady i wyrobów cukierniczych.

Syndykat postanowił jednogłośnie

poprzeć eksport polski.

ustalając specjalne opodatkowanie na cele funduszu eksportowego.

Aresztowanie generalnego dyrektora Huty Królewskiej.

Katowice, 2. 7. Z polecenia prokuratora aresztowany został generalny dyrektor „Huty Królewskiej" Rajmund Bernhardt, i szef walcowni inspektor hutniczy Morcinek.

Aresztowanie nastąpiło

z wiązku z malwersacjami

przy wykonywaniu dostaw rządowych. Przeciwko Bernhardtowi toczyło się od dawna śledztwo, za którego ujawnienie szczegółowo kilkakrotnie konfiskowano prasę. Bernhardta aresztowano w jego willi w Królewskiej Hucie.

Czy zbiorą 148 podpisów?

Petycja o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej.

Warszawa, 2. 7. Klub Ludowy uchwalił rezolucję o ciężkiem położeniu wsi i uprawnił prezydjum klubu do pertraktacji z innemi klubami opozycyjnemi o wspólną petycję do Prezydenta Rzplitej celem zwołania

nadzwyczajnej sesji sejmowej

Dla podobnego wystąpienia niezbędne jest zebranie 148 podpisów. Złożenie petycji może nastąpić w połowie lipca, zwołanie zaś sejmu w końcu lipca.

Dalsza obniżka cen na wyroby monopolowe.

LITR SPIRYTUSU 9 ZŁOTYCH.

Rozporządzenie ministra skarbu.

Warszawa, 2. 7. Minister Skarbu ustalił ceny sprzedażne spirytusu przeznaczonego na zużycie w kraju. Ceny spirytusu za litr pierwszego gatunku do użytku aptecznego, szpitalnego, laboratoryjnego itp.

ustalono na 9 złotych.

Za rektyfikat do wyrobów perfumeryjnych i kosmetycznych 5 zł. dla celów naukowo laboratoryjnych, w szkolnictwie zł. 1,90 groszy.

Za spirytus do eteru, politury i lakierowej farby 1.20. Do powyższych cen dla rektyfikatu pierwszego gatunku dolicza się dwadzieścia groszy za gatunek wyborowy, 35 za gatunek luksusowy od litra spirytusu 100 proc.

Denaturat wraz z butelką ustalono na zł. 1.10 za litr i 65 groszy za pół litra. Za denaturat sprzedawany luzem (bez butelki) 75 groszy.

Powrót ministra Zarzyckiego z Gdyni.

Warszawa, 2. 7. Minister Zarzycki powrócił wczoraj z Gdyni, gdzie zbadał postępy robót przy budowie

strefy wolnocłowej portu,

jak również stan chłodni, która wymaga dalszej rozbudowy.

Minister Zarzycki dokonał także inspekcji urządzeń rybackich na Helu oraz umocnień brzegowych nad wielkiem morzem, aż do granicy niemieckiej.

Katastrofa samochodowa saperów.

Siedmiu żołnierzy rannych.

Warszawa, 2. 7 Pod Modlinem przewrócił się wczoraj rano wskutek zbyt szybkiej jazdy samochód wojskowy wiozący 7 pasażerów z baonu silnikowego. W wyniku katastrofy wszyscy żołnierze

odnieśli rany.

Dwóch z nich przewieziono do Warszawy do szpitala, w stanie bardzo ciężkim. Pozostałych 5 odesłano na kurację do szpitala polowego.

24 samoloty w drodze przez Atlantyk do Chicago.

Pierwsza katastrofa włoskich lotników

pod Amsterdamem.

Rzym, 2.7. —(Tel. wł.) Po wielotygodniowych oczekiwaniach poderwały się wczoraj o godz. 5.40 rano z zatoki ...skiej koło Orbetello 24 hydroplany włoskie, które pod dowództwem ministra lotnictwa gen. Balbo i gen. Pellegrinio mają w 4 wielkich etapach przelecieć północny Atlantyk i zademonstrować światu tężyznę lotnictwa włoskiego.

Biuletyn meteorologiczny otrzymany o godz. 4-ej rano wskazywał na pomyślną pogodę nad Alpami. O godzinie 4 min. 10

zbudzono lotników.

O godz. 4.30 wszystko było gotowe do startu. Lotnicy znajdowali się na swych miejscach.

W pół godziny później odbyła się uroczysta ceremonja wywieszenia flag, a o godz. 5 min. 40 wystartował pierwszy aparat.

Przelot nad Alpami odbył się bez wypadku i bez większych trudności, pogoda bowiem jest doskonała. O godz. 9 tłumy mieszkańców zalegające ulice Bazylei, patrzą w stronę południa, nadsłuchując szumu motorów. O godz. 9.30 daje się zdala słyszeć huk kilkudziesięciu motorów. Eskadra gen. Balbo zatacza nad miastem powikłany łuk i żegnana przez mieszkańców skinieniami rąk szybuje dalej na północ w stronę Badenji. Towarzyszą jej wojskowe

samoloty szwajcarskie.

Samoloty lecą w grupach po 5 i 3 aparaty. O g. 9.50 przeleciały wzdłuż Renu i Szwarcwaldu.

Berlin, 2. 7. (Pat). Donoszą z Amsterdamu, że włoska eskadra lotnicza z gen Balbo na czele przybyła o godz. 13—20 do Amsterdamu, lądując w porcie lotniczym Schellingwoodę.

Zebrane liczne tłumy zgotowały lotnikom

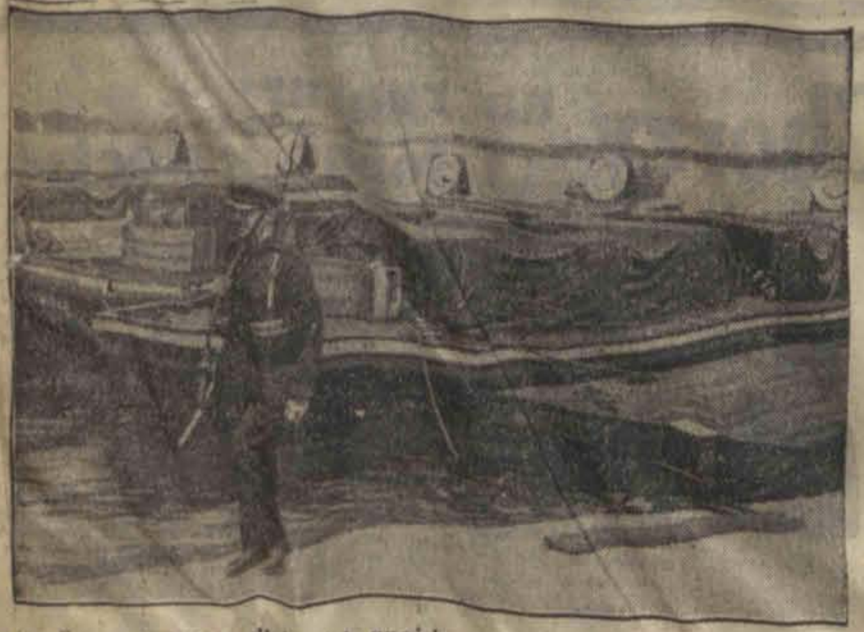
owacyjne przyjęcie.

Na krótko przed lądowaniem wydarzyła się katastrofa jednego z wodnopłatowców, w czasie której trzech lotników odniosło

ciężkie rany.

Jeden członek załogi zaginął. Jest prawdopodobne, iż utonął on w czasie katastrofy aparatu.

Na ostatnim etapie...



W Schellingwoode (Holandja) gdzie znajdował się ostatni etap przed odlotem do Ameryki oczekiwały na lotników włoskich łodzie napełnione benzyną i strzeżone przez wojsko.

Inżynier powiesił się na haku.

Przyczyną długotrwała choroba.

WARSZAWA, 2. 7. — W nocy w mieszkaniu własnem, przy ul. Żórawiej 26, odebrał sobie życie przez powieszenie, 64-letni Roman Loevy inżynier-hydraulik. Desperat okręcił sobie szyję

czterokrotnie sznurkiem,

następnie powiesił się na haku wbitym we framugę drzwi. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć.

Lovey czterokrotnie już usiłował sobie odebrać życie, raz przez powieszenie raz przez zatrucie gazem świetlnym, dwukrotnie przez otrucie. Przyczyną samobójstwa była długotrwała, choroba — paraliż.

Desperat pozostawił list do żony, w którym oświadcza, że sam popełnia samobójstwo, nie chcąc być ciężarem dla żony.

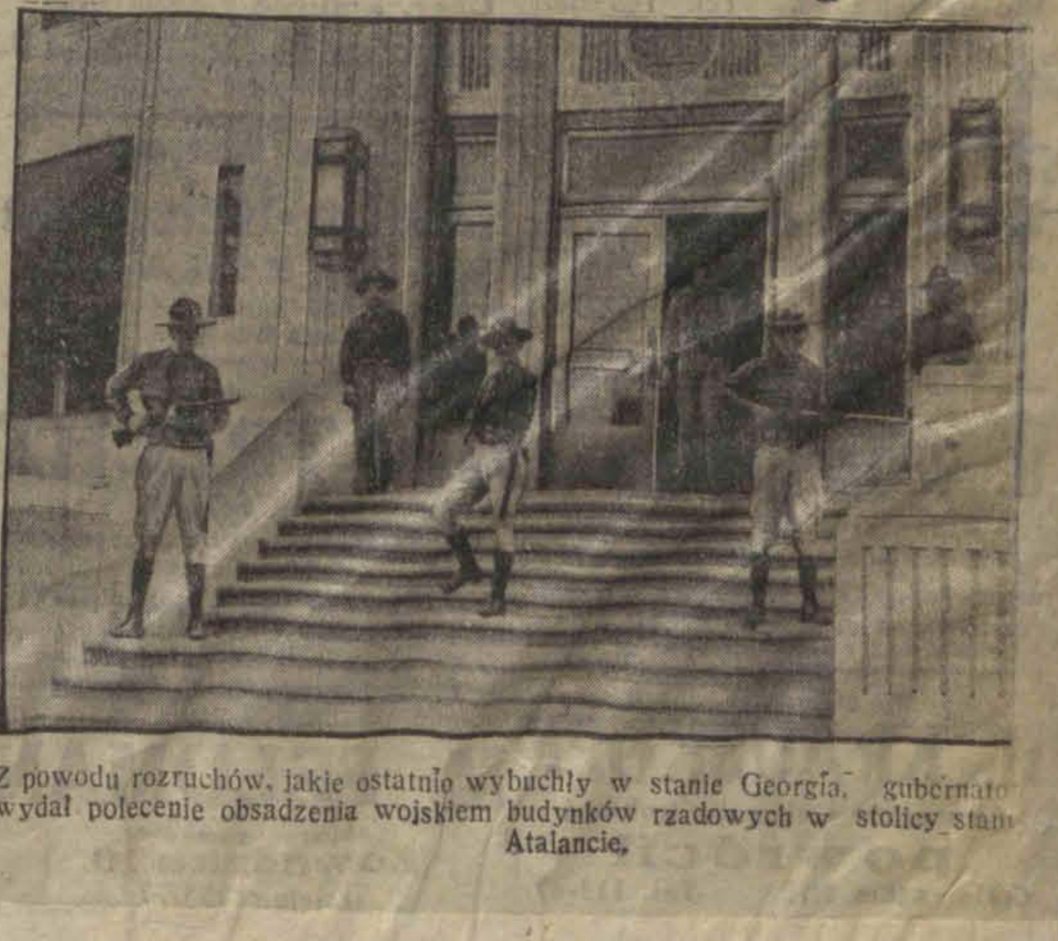
Olbrzymie nadużycia dyrektora miejskiego zakładu czyszczenia miasta.

LWÓW, 2 lipca. — W miejskim zakładzie czyszczenia miasta we Lwowie wykryte zostały olbrzymie nadużycia w związku z czem zawieszony został w urzędowaniu dotychczasowy dyrektor zakładu Roman Gończykowski.

Wszczęte przez policję na skutek zlecenia prokuratorji dochodzenia ustaliły szereg faktów jak używanie robotników gminnych do prywatnych robót, nadużycia przy zakupie materjałów, tajemnicze znikanie benzyny, wywożonej na prowincję itd. Dochodzenia toczą się.

Równocześnie władze sądowe zajęte są sprawą fałszywego doniesienia, wniesionego przez dyrektora Gończykowskiego do policji przeciw swemu zastępcy inż. Mazurkiewiczowi, posądzonemu niesłusznie o agitację komunistyczną.

Stan wojenny w stanie Georgia.



Z powodu rozruchów, jakie ostatnio wybuchły w stanie Georgia, gubernator wydał polecenie obsadzenia wojskiem budynków rządowych w stolicy stanu Atalancie.

Karol Irzykowski obrażony
na Boya i „Wiadomości Literackie".

Warszawa, 2. 7. — Były dyrektor biura stenografów sejmowych znany literat i krytyk teatralny Irzykowski Karol

ogłasza deklarację.

że przestaje być współpracownikiem „Wiadomości Literackich". Jako dowód Irzykowski podaje odmowę ze strony wydawcy i redaktora Grydzewskiego przyjęcia artykułu polemicznego przeciwko Tadeuszowi Boyowi Zeleńskiemu, który w ostatnim numerze „Wiadomości" wystąpił przeciwko metodom polemicznym Irzykowskiego.

Grzecznościowe weksle Księcia.
Dalszy ciąg procesu barona Różyczki.

Warszawa, 2. 7. Wczorajsze posiedzenie w procesie barona Różyczki-Rosenwertha wypełnia kwestja weksłu, udzielonego tytułem gwarancji ministerstwu spraw wojskowych na sumę 600 tys. złotych, a zażyrowanego przez firmę Fraget. Jak się okazało firma Fraget dała tylko żyro do wysokości 10 tysięcy złot., o czem oskarżony dając weksel ministerstwu przemilczał

Świadek Makowski z firmy Fraget stwierdza, że weksel będący przedmiotem sprawy w książeczkach

firmy nie figuruje.

To samo ustala p. Kruszewski, dyr. techniczny firmy Fraget. Mówi on, że weksel był wystawiony in blanco. Żyrował go ks. Józef Mirski, współwłaściciel firmy, przyczem mówił świadkowi, że jest to weksel grzecznościowy do wysokości 10.000 zł. Kontrgwarancji z tego tytułu zobowiązania firma od barona Różyczki nie żądała.

— Czy książę Mirski wiedział, że weksel idzie jako gwarancja dla ministerstwa spraw wojskowych?

— Nie.

— Czy władze wojskowe pertraktowały w sprawie regulacji zobowiązania, zaciągniętego przez firmę Fraget?

—Wiem, że ks. Mirski był w ministerstwie, nie wiem jednak, co z nim tam mówiono.

Przed sądem staje następnie Zofja Pikulska, wicedyrektorka Banku Ziemiańskiego, która była powołana do rewizji bilansów

Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Świadek ten mówi o kwestji wprowadzenia do bilansu z ub. roku tranzakcji nabycia majątku od bar. Rosenwertha w późniejszej dacie.

Uważa to za małą nieformalność, ale nigdy za fałszerstwo, bowiem dopuszczalne jest wprowadzanie do bilansu, pewnych pozycyj, które w danej dacie były już konkretnie zapewnione.

Następnie buchalter p. Tański, który również przeprowadził rewizję bilansów potwierdza opinję p. Pikulskiej.

Sąd powołuje ekspertów w celu wypowiedzenia się co do szacunku majątku Bielany wetkniętego wytwórni przez Resenwertha.

Opinja ekspertów wypadła jeszcze bardziej niekorzystnie, niż stało się to w śledztwie. Inżynierowie Zoli i Sulkoński, stanąwszy przed sądem, powołują się na swoje orzeczenie, złożone w śledztwie, gdzie szacowali majątek na 105.000 początkowo, a później na 75.000 zł. (Majątek ten Rosenwerth przekazał wytwórni na sumę półtora miljona).

Trzeci ekspert inspektor Państw Banku Rolnego p. Smolka w śledztwie szacował majątek

na 250.000 — 270.000 zł.

Obecnie wszakże skłania się do opinji poprzednich dwu biegłych, gdyż pierwotnie brał błędne podstawy do obliczenia, szacując Bielany jako teren parcelacyjny.

Tłum „rozebrał" dom.
w ciągu niespełna godziny.

POZNAŃ, 2 lipca. — Włościciel drewnianego domku przy Garbarach 31, chcąc uniknąć kosztów rozbiórki domu udzielił sąsiednim mieszkańcom zezwolenia na zabranie całego materjału pod tym jednak warunkiem, że rozbiora dom

w jak najkrótszym czasie.

Na rezultat nie trzeba było długo czekać, tłum załatwił się z rozbiórką domu w ciągu niespełna godziny.

Zwłoki starca na podwórzu.
Policja stara się rozwiązać zagadkę.

Wieluń, lipca. Około godz. 9-ej wieczorem we wsi Kraszewice pow. Wieluń dokonano tajemniczego zabójstwa na osobie Józefa Zadka lat 66.

Powiadomiona o powyższem policja ustaliła, że Z. zamordowany został na własnem podwórzu przy bramie — jakiemś nieznanem narzędziem.

U zabitego stwierdzono w piersi maleńki otwór o bokach równych. Dziwnem natomiast wydaje się, że podobnego otworu nie znaleziono ani w marynarce zabitego, ani też w koszuli.

Śmierć starca nastąpiła wskutek przebicia płuca.

Dalsze dochodzenie prowadzi post. P. P. Kuźń.-Grabowskiej.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Rokowania między ministrem Simonem i Litwinowem w Londynie zakończyły się porozumieniem. Dwaj uwięzieni w Moskwie inżynierowie angielscy Mac Donald i Thornton będą wypuszczeni na wolność.

(—) Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath wydał przyjęcie na cześć ustępującego ze swej placówki berlińskiej posła Rzplitej, Alfreda Wysockiego.

(—) W kołach politycznych w dalszym ciągu utrzymuje się pogłoska, że najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko jest w dalszym ciągu obecny naczelnik wydziału zachodniego ministerstwa spraw zagranicznych dr. Lipski.

(—) W poniedziałek 3-go bm. przybywają do Warszawy przewodniczący senatu gdańskiego p. Rauschning i wiceprezydent senatu p. Greiser.

Jak się dowiadujemy, wizyta dostojnych gości posiadać będzie charakter oficjalny.

(—) Sprawozdanie z działalności zakładów Modrzejowskich wykazało, iż spłata bilansowa za rok 1933 sięga 2 i pół miljona zł. strat.

(—) Wczoraj rozpoczął się pod protektoratem J. E. ks. bisk. dr. Tymienieckiego uroczysty Kongres Eucharystyczny w Łasku z okazji 400-letniego sprowadzenia cudownego obrazu Matki Boskiej z Rzymu do Kolegjaty Łaskiej.

Na Kongres przybył biskup dr. Tymieniecki i bisk. sufragan Tomczak oraz ks. biskup Nowowiejski z Płocka. Tysięczne rzesze wiernych przybyły już od rana do Łasku. Z Łodzi na Kongres wyruszyły specjalne pielgrzymki piesze i koleją.

OSOBISTE.

(i) Z dniem dzisiejszym rozpoczyna doroczny urlop zdrowotny naczelnik Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu łódzkiego p. Antoni Rydlewicz.

Występy artystyczne w kinie „Luna".

Łódź, dnia 2. 7 — W dniu dzisiejszym i następnych po każdym wyświetlonym seansie w kino-teatrze „Luna", produkowane są gościnne występy artystyczne. Udział biorą: Irena Carnero, królowa pieśni, z „Morskiego Oka", Zofja Duranowska, Rina Marsseli, Roman Szmar, Stefan Żwirski i inni.

"HELENÓW".

Wielką popularnością wśród szerokich rzesz łodzian cieszą się poranki muzyczne, organizowane przez dyrekcję sympatycznego parku „Helenów". I tak też, starym zwyczajem, dziś tj. w niedzielę, dnia 2 lipca, odbędzie się w Helenowie poranek muzyczny orkiestry symfonicznej pod dyr. Teodora Rydera a o godz. 5 po poł. koncert popularny. Wieczorem zaś o godz. 9-ej odbędą się na otwartej scenie parkowej występy artystów scen i estrady polskiej z ulubieńcem publiczności łódzkiej p Januszem Ściwiarskim na czele. W programie satyry, humor, balet i aktualja. Niewątpliwie cała inteligentna Łódź spotka się dziś w Helenowie.

Dwa zapalone snopki słomy
miały wzniecić pożar.

Łask, 2 lipca. Mieszkańcy osady Zelów, powiatu łódzkiego żyją od tygodnia pod wrażeniem tajemniczych podpalaczy,

grasujących w obrębie osady.

Przed kilku dniami, podpalony został garaż przedsiębiorcy samochodowego niejakiego Jankla Sowy.

Podpalenia dokonano nocą. Cały garaż wraz z znajdującemi się trzema autobusami, przedstawiającemi wartość kilkunastu tysięcy złotych,

spłonął doszczętnie.

Sprawców podpalenia narazie nieustalono, mimo energicznych dochodzeń

W dniu wczorajszym wrażenie mieszkańców osady spotęgowało się jeszcze, bowiem nocą usiłowano dokonać drugiego podpalenia. Tym razem zagadkowi podpalacze usiłowali puścić z dymem niewielką fabryczkę (tkalnię) przy ulicy Żeromskiego 21.

Tkalnia ta stanowiła własność niejakiego Józefa Jersaka. Podpalacze pod osłoną nocy dostali się

na dach fabryczki

i przez znajdujące się w nim okienko wrzucili do sali fabrycznej snopki zapalonej i oblanej benzyną słomy.

Wiązki słomy padły na dwa warsztaty tkackie, które całkowicie spłonęły.

Spalone warsztaty tkackie przedstawiały wartość około dwóch tysięcy zł.

Powiadomiona o drugim z rzędu zbrodniczem podpaleniu komenda policji powiatowej w Łasku wszczęła energiczne śledztwo zmierzające w kierunku unieszkodliwienia tajemniczych podpalaczy.

ZŁOTE UŚMIECHY FORTUNY.
Ciągnienie dolarówki.

12.000 dol. na nr. 1218446.

Po 3.000 dol na n-ry: 674118 0804675

Po 1.000 dol. na n-ry 1082122 535141 256300 272893 1246095 254374 529164.

Po 500 dol. na n-ry: 1045409 3026479 1453695 1082793 289003 612821 61837 192676 187119 456451.

Po 100 dol. na n-ry: 1496031 1274484 277690 377518 910092 746551 761693 501640 15075 210945 181796 183099 188878 566520 1224016 302443 559274 1147708 779547 867957 1311618 702114 1078894 1445117 512045 1093695 810047 359091 669528 1362703 1878890 180665 347181 0723957 674165 385920 977151 1438828 1385675 333877 638733 1111729 273022 1079574 884406 1226138 705247 1050777 1105754 1418806 685481 451767 3964 1450137 24845 58[illegible] 510262 279795 84608 598001 809825 14[illegible] 1204028 58106 1331405 105308 954065 13[illegible] 1813212 474820 1496864 198274 10145 1[illegible] 1086408

Wyniki rozgrywek tenn sowych w Łodzi.

Łódź, 2. 7. W rozgrywkach tennisowych w dniu wczorajszym w grach pojedyńczych Tłoczyński—Witman, wygrał Witman w stosunku 10:8, 6:2.

Następnie odbyły się gry mieszane. Para Brauerówna—Witman pokonała parę Neumanówna—Majewski 6:3.

W meczu pokazowym podwójnym Tłoczyński Schroeder pokonali Witmana i Stetkę 6:4, 5:7, 6:2.

Program dzisiejszych rozgrywek jest następujący:

O godzinie 10 rano grają Majewski—Stetka, jednocześnie zaś Neumanówna—Brauerowa. Następnie grać będą: Witman przeciwko Schoederowi, oraz Neumanówna—Tłoczyński przeciw Brauerowej i Stetce.

Nastąpi przerwa do godziny 3 i pół po której wystąpią: Witman—Stetka, Następnie grać będą Majewski—Schroeder.

Jako ostatni grać będą: Tłoczyński i Witman przeciw parze Stetka i Schroeder. Na zakończenie odbędzie się gra pokazowa.

PORAŻKA ŁKS.-u.

Lwów, 2.7. (od wł. koresp.).

W ramach obchodu jubileuszu (30-lecie) sympatycznego klubu lwowskiego Czarnych odbyło się w dniu wczorajszym spotkanie Pogoni z Gedanją Pogoń zwyciężyła w rekordowym stosunku 11:2.

Ewenementem soboty było spotkanie Czarnych z ŁKS-em. Spotkanie to zakończyło się zwycięstwem Czarnych w stosunku 1:0 (1:0).

Bramkę strzelił Grzymała.

Hakoah — Makabi 2:1 (1:0).

Najbogatszy maharadża.

103 miljony Wilhelma.

Król bułgarski Borys „zarabia" 43 tysiące dolarów.

Skonfiskowanie prywatnej fortuny byłego króla Alfonsa przez władzę Republiki hiszpańskiej wzbudza zainteresowanie w świecie, jak wielkie były bogactwa rodzin królewskich. Często się słyszy zdanie: „bogaty jak król": — rzadziej jednak można spotkać faktyczne liczby, określające bogactwa panujących. Dopiero porewolucyjne rządy publikują niejednokrotnie właściwe fortuny byłych władców.

Taki wypadek był z królem Hiszpanji Alfonsem. Przed złożeniem go z tronu mierzono powszechnie, że bogactwo królewskiej rodziny wynosi

najmniej 20.000.000 dol.

Lecz skoro republikański minister finansów przeprowadził inwestygację przy pomocy pozostawionych przez byłego monarchę papierów, znalazł, że miał tylko 8.500.000 dol. do końca 1929-go roku.

Z powyższej sumy około 3.750.000 dol. były osobistym majątkiem Alfonsa. Raporty z Madrytu głoszą jednak, że Republika skonfiskowała powyżej 3.000.000 dol.

przeważnie w gotówce.

...kie Alfons pozostawił, uciekając do ...ancji. Wyszło również najaw, że w roku 1929-ym Alfons zdeponował w zagranicznych bankach 1.400.000 dol. a w ostatnim roku kupił „chateau" (zamek za ...20.000 dol.

Między panującymi monarchami jednym, który zachował tradycję bajecznie bogatej rodziny królewskiej, jest Nizam z Hyderabadu, władca pewnej prowincji Indji. Jest on w rzędzie najbogatszych ludzi w świecie. Samo złoto, jakie posiadu, ocenione jest na 500.000.000 dolarów, a od swych trzynastu miljonów poddanych, których jest panem życia i śmierci, otrzymuje rocznie

pięćdziesiąt miljonów dolarów.

Dochody króla Jerzego V-go są prawie jednakowe od dwudziestu dwóch lat: w ostatnich tylko latach obniżyły się znacznie z powodu

spadku funta szterlinga.

Cywilna lista angielska wykazuje, że król Jerzy pobiera 470.000 funtów szterlingów, lecz we wrześniu 1931-go roku, kiedy Wielka Brytanja znalazła się w obliczu ekonomicznego kryzysu, król wyraził intencję obniżenia swej pensji o 50.000 funtów szterlingów. W dodatku król otrzymuje z dochodów księstwa Lancaster 62.000 funtów szterlingów.

Z pieniędzy tych król Jerzy płaci za wszystkie królewskie przyjęcia, służbę i wydaje znaczne sumy na cele filantropijne. Książe Walji otrzymuje 240.000 dol.

na swe prywatne wydatki.

Król szwedzki Gustaw otrzymuje 150.000 dol. rocznie jako członek parlamentu. Ponieważ z tej sumy musi utrzymywać znaczną liczbę członków swej rodziny i służbę, nie jest uważany za człowieka bardzo bogatego.

Król bułgarski Borys ma wydzieloną od państwa sumę

wynoszącą 43.000 dol. rocznie

Wiktor Emanuel, władca Włoch, w dodatku do swych prywatnych źródeł dochodu pobiera roczną pensję osiemnaście miljonów lirów, czyli 946.800 dol.

Przed wojną najbogatszych z europejskich panujących był Wilhelm II-gi, cesarz niemiecki. Nawet jeszcze w roku 1929-ym, jak czytamy w niemieckich magazynach, był wart około 103 miljonów dolarów. Był najbogatszym człowiekiem w Niemczech.

Były car bułgarski Ferdynand należy do

najbogatszych władców

żyjących obecnie na wygnaniu. Po abdykacji w roku 1918-ym wziął ze sobą większą część swych bokuctw, wynoszącą 5 miljonów dolarów. Wybudował sobie wspaniałą willę w Coburgu i prowadzi skromne życie.

Inni królewscy wygnańcy byli mniej szczęśliwi. Do tych należy eks-król grecki George, który niejednokrotnie tak dalece potrzebował pieniędzy, że nosił się z myślą udania się do Ameryki i szukania pracy.

Schmelling u narzeczonej.



Anny Ondra przyjmuje narzeczonego Schmellinga podczas zdjęć do nowego filmu: „Opowieści panny Hoffman" będącym parodją słynnych „Opowieści Hofmanna".

BIAŁY OTELLO.

Co kraj, to obyczaj.

„Co kraj, to obyczaj" — mówi stare przysłowie, które znalazło raz jeszcze potwierdzenie — wśród murzynów.

Oto w Afryce murzyni wyobrażają sobie djabła jako człowieka białego. W niektórych częściach Afryki figury Chrystusa i Matki Boskiej umieszczane w tamtejszych kościołach muszą mieć murzyńskie oblicze. Patronką Meksyku jest

czerwonoskóra Indjanka —

bo tak właśnie wyobraża sobie, ludność tubylcza Madonnę. Ale nietylko świętych wyobrażają sobie inne ludy inaczej niż Europejczyk, także i aktorzy sceniczni muszą się tutaj szminkować i charakteryzować inaczej niż na scenach europejskich.

Pewnego razu wystawiono w Port au Prince na Haiti Szekspirowskiego Otella. Sztuka grana była po francusku. Reżyser — murzyn z pochodzenia — zarządził, że wszyscy aktorzy, nie wyłączając Desdemony mają się uszminkować na czarno lub bronzowo. Tylko aktor, który grał Otella pozostał białym, gdyż chodziło o podkreślenie, że jest — Europejczykiem.

Recenzje miejscowe twierdziły, że złoto-blond peruka, którą nałożył ten aktor, odbijała przedziwnie od jego czarnej, uszminkowanej na biało murzyńskiej twarzy.

Śmierć Fatty-Grubaska.



Słynny komik filmowy Fatty Arboucle, zwany „Grubaskiem", znaleziony został w swoim pokoju hotelowym bez życia.

Tkanina w urnie.

Cenny unikat.

Rzadki okaz z przeszłości rzymskiej wzbogacił w tych dniach — jak donosi „Osservatore Romano" — zbiory starożytne, odnoszące się do dawnych czasów stolicy świata, a będących w posiadaniu „Antiquarium" w rzymskim ogrodzie botanicznym. Jest to skrawek materjału z epoki cesarskiej, mającej dokładnie kształt i objętość współczesnych ręczników i jak one, zakończony na dwóch końcach frendzlami.

Tkanina jest wyjątkowo delikatna i została odnaleziona w jednej z urn pośmiertnych,

zawierających popioły zmarłych.

W tkaninie były złożone popioły zmarłego; urna była szczelnie zamknięta tak, że nie dopuszczała powietrza i napełniona balsamem o podkładzie kamfory, który widocznie zapobiegł zniszczeniu i doskonale zakonserwował tkaninę. Ponieważ złożone w urnie popioły nie różniły się w niczem od zawartości innych urn, należy przypuszczać, że po spaleniu ciała na stosie popioły zmarłych zawijano w ten sposób w tkaninę, a nie umieszczano ich bezpośrednio w urnach. Materjał ostatnio odnaleziony stanowi cenny unikat i rzuca nowe światło na sztukę tkactwa w starożytnym Rzymie.

Zgon piewcy starych zamków.

Jugosławja w żałobie.

Na początku czerwca zmarł w Zagrzebiu przewodniczący tamtejszego Penklubu Dragutin Domjanicz, jeden z czołowych jugosłowiańskich poetów współczesnych. Urodził się w r. 1875 jako syn starej chorwackiej rodziny. Studjował w Zagrzebiu, gdzie też spędził

większą część swego życia.

Był też długoletnim przewodniczącym „Hrwatske Matice" największej chorwackiej organizacji literackiej i ostatnio wziął udział w charakterze przewodniczącego zagrzebskiego Penklubu w międzynarodowym kongresie Penklubów w Dubrowniku.

Dragutin Domjanicz był piewcą starych zamków chorwackiej szlachty i kraju Zagorje. Był on pod wpływem Maeterlinka, Verlaina, Heinego i poetów rosyjskich. Oprócz utworów pisanych językiem literackim napisał szereg utworów w narzeczu kajkawskiem, odnawiając

regjonalną literaturę.

Domjanicz jest przedstawicielem muzycznego liryzmu a twórczość jego odznaczała się nadzwyczajną barwnością. Jest piewcą idylicznego patrjotyzmu, melancholijnych krajów i starych zamków. Napisał szereg utworów, w których opiewał zdobytą wolność i płakał nad losem narodów, które pozostały jeszcze pod obcem panowaniem.

Ewerest, Gaurizankar, czy Czomolungma?

Szczyt największej góry.

W związku z sensacyjnym przelotem angielskich awiatorów nad szczytem najwyższej góry świata, wartoby przytoczyć szereg informacyj, dotychczas nieznanych szerokiemu ogółowi. Przedewszystkiem co do nazwy: na zachodzie szczyt Himalajów nazywają „Ewerest", w naszych podręcznikach geografji najwyższy punkt świata nieraz nosi nazwę „Gaurizankar". Co jest prawdziwsze.

Kiedy w 1849 r. europejska wyprawa odkryła w łańcuchu gór Himalajskich najwyższy szczyt i zrobiła z odległości 240 kilometrów pomiary w stosunku do powierzchni wód Oceanu Indyjskiego, naczelnik ekspedycji Anglik sir George Ewerest zapytał u tubylców o nazwę tej góry.

— Czomolungma — brzmiała odpowiedź — brzmiała odpowiedź — co znaczy w tłumaczeniu „boska matka ziemi". Pod tą nazwą figuruje na pierwszych mapach Himalajskich gór, wydanych przed krymską wojną w Londynie szczyt świata a następnie zostało zamienione na inną również w języku miejscowej ludności — mianowicie Gaurizankar. Wreszcie, kiedy wyprawa naukowa powróciła do Europy, londyńskie królewskie towarzystwo geograficzne postanowiło, że góra będzie oficjalnie nazywała się „Mount Everest", na cześć naczelnika ekspedycji.

J. K.

Marjonetka Shawa.



W londyńskim teatrzyku marjonetek budzi podziw mistrzowsko oddana karykaturalna lalka nazwana popularnie „Mister G. B. S." (czyli Georg Bernard Shaw).

Jadwiga El. Zlasnowska.

DZIECI INSTYNKTU

Powieść z niedawnej przeszłości.

16

Starzała się, a za wszelką cenę chciała być młodą i piękną; powabną, więc strojem podnosiła więdnącą urodę, którą coraz więcej zaćmiewała słoneczna uroda córki.

— Ja taka byłam — myślała, patrząc na nią i wzdychała — byłam — czemuż już nie jestem! — .

Pan Wacław obojętniał coraz więcej dla żony, której wdzięki przestawały go „nęcić". Mówiono, że szukał sobie rozrywek poza domem.

Ostatnia jego „flamma" znaną była w Warszawie divą operetkową, nietyle piękna, ile zajmująca, „pikantna". Kosztowała go sumy które ogromnie zaciążyły na budżecie wydatków domowych państwa Dąbskich.

Pani Laura zatem gdzie mogła robiła oszczędności, aby dom na odpowiedniej utrzymać stopie, przynajmniej dopóki Ania nie wyjdzie zamąż — świetnie.

Tu Miś nadawał się bardzo do projektów i sam leciał w nastawione sieci.

Służba narzekała na skąpe i liche pożywienie i zmieniała się często; również dla kaprysów pań obu, szczególniej Ani, które nikt nie mógł dogodzić. To jedno raziło Michała, przyzwyczajonego do patrjarchalnych stosunków, jakie panowały w Borusinie, gdzie służba siedzi całe prawie swe życie i, widząc coraz inne twarze u domowników ciotki, żżymał się na to.

Na zainterpelowanie Ani w tej kwestji otrzymał fiplarną odpowiedź:

— Mamcia lubi zmianę i przepada za nowością.

— Nie rozumiem, jak można przyzwyczajać się do oglądania coraz to innych twarzy w najbliższem otoczeniu, to męczy.

— Mama ich wcale nie ogląda; dla niej są wszystkie jednakowe te oblicza panien służących. Założyłabym się, że nie wie, jakiego koloru włosy lub oczy miała Marysia lub Hanka; ona widzi tylko ich czepeczki i fartuszki. Co innego tatuś., roześmiała się srebrzyście, ale widząc zmarszczkę niezadowolenia na czole Misia, dodała prędko —

— Tatuś, to ogromny znawca urody kobiecej, nawet u pokojówek. Niedawno słyszałam, jak mówił, że Brygida, ostatnia nasza panna — „ma linje": na co mama odrzekła że „linja ma też linje?" — Brygida była bardzo szczupła, a mama, która się zaokrągla, pomimo ostatniego fasonu gorseti, nie lubi szczupłych kobiet. Nazywa je: deskami do prasowania".

Miś słuchał tego szczebiotu kuzynki wpół zachwycony dźwiękiem srebrnym głosu, wpół zgorszony tem wszystkiem, co Ania paplała.

I najczęściej tak było, forma słów ukochanej dziewczyny, a raczej głos jej srebrzysty, kazały mu zapominać o tem, co było w większości wypadków, tych słów treścią: banalną, płytką, czasami trywialną. Ania usiłowała naśladować nowoczesne panny w swobodzie wyrażeń, posługując się niejednokrotnie gwarą przedmieść ... ...lków, którą niewiadowo skąd podchwytywała, nowoczesność zaś przekonań, walka o równe prawa z mężczyzną do pracy i czynu, były jej zupełnie obce. Zdziwiłaby się, gdyby ją o to pomówiono. Przeciwnie, haremowa egzystencja, jaką wiodła w domu rodzicielskiem i haremowe życie, jakie wieść miała przypuszczalnie w domu przyszłego męża, najzupełniej dogadzało jej usposobieniu i upodobaniom. Było szczytem jej pragnień.

W podróży do Szwajcarji młodzi będąc ciągle razem, wykazywali zasadnicze różnice swych usposobień i upodobań.

Ania zachwycała się z początku krajobrazem. Wschodami i zachodami słońca. Widokiem gór, omglonych lub zapalonych od promieni słońca, gasnącego w ostatnich refleksach, czy podnoszącego się stopniowo do najsilniejszego natężenia. Widmowe blaski księżyca, ścielące cienie i srebrno-błękitne pasy po górach; śnieg roziskrzony; huczące wodospady — wszystko podobało się jej bardzo — artystce — pastelami władnącej. Wkrótce ją przecież znudziło i przymykała oczy, aby nie widzieć tego, co nazywała „obrzydliwą kokieterją przyrody w jednym stylu najgorszym, bo nudnym".

Miś natomiast podziwiał właśnie rozmaitość i zmienność górskiej przyrody; nie wykrzykiwał co chwila ah i oh i nie ciągnął Ani do okna przy każdym strumieniu, spadającym z szumem po kamieniach, ale się spokojniej w piękno górskiej natury, przyznawał, że woli piękność równin.

— Tu czuję się zamknięty, jak w więzieniu ścianą, tam oddycham szeroko; jestem wolny. Wzrok mój wybiega poza krańce możliwości oglądania rzeczy konkretnych. Najchętniej żyłbym na stepach.

— Tak, mówiła pani Laura, jesteś prawdziwem dzieckiem pól i lasów, i pobłażliwie przytakiwała jego upodobaniom.

— Kocham Borusin i nie wiem, czy gdzieindziej mógłbym czuć się równie szczęśliwym. Dziwne jednakże mam, nie wiem jak nazwać, przeczucia, przywidzenia, czy uprzedzenia: — Zdaje mi się, że Borusin nigdy moim nie będzie.

— O, cóż znowu — zdziwiła się pani Laura, nie myślisz chyba, że cię przeżyje ojciec? Jest już tak niemłody, niech mu Bóg da najdłuższe lata, ale przecież... starym był, gdy się żenił z twą matką...

Był to ulubiony temat, do którego pani Dąbska często wracała: starość męża Jagi i młodość jej Wacława. Temat ten drażnił zwykle Misia, zwłaszcza od czasu, gdy Ania uświadomiła go o miłości ojca jej z jego matką. I teraz więc odpowiedział rozdrażnionym nieco tonem.

— Nie myślę wogóle o dziedziczeniu. Życie rodziców moich jest mym najdroższym skarbem. I nie w tem rzecz. Wrażenie, jakiego doznaję nie da się poprostu określić. Jest mi tak, jakby Borusin był czemś bardzo drogiem, ale nieskończenie dalekiem; czemś niemojem, niedostępnem. Jakby znajdował się poza mną i mojem życiem. Był: „na drugim brzegu".

Tiens — tiens — dziwiła się pani Laura: wy młodzi jesteście jacyś niepokojący, z waszymi przewidującymi nerwami, z waszymi przeczuciami które się najczęściej nie sprawdzają... jednem słowem...

— „Niesamowici" jakby określił stary Pawełek, podchwycił wesoło Miś.

— A, tak, — niesamowici.

— Mój ty panie niesamowity, kaprysiła Ania, podaj mi pudło z winogronami, to z Wiednia, ogromnie jestem spragniona.

Pani Laura spojrzała na zegarek w branzoletce.

— Godzina „lunchu". Możebyś Misiu był łaskaw zamówić dla nas stolik w wagonie restauracyjnym.

I Miś posłusznie szedł na koniec pociągu i stolik zamawiał.

Przyjechawszy do Zürichu pani Laura stanęła w hotelu ... i zaraz nazajutrz zakrzątnęła się koło wyszukania mieszkania. Miś naturalnie jej w tem dopomagał.

Po dość długiem i uciążliwem dreptaniu po mieście i biurach, rekomendujących mieszkania, zdecydowali, że najlepiej będzie, gdy wynajmą niewielką willę z ogrodem. Tak też zrobili.

Na stokach Uitlibergu znalazła się willa złożona z czterech pokoi, z werandą i wszelkiemi nowoczesnemi urządzeniami, w ogrodzie. Na południowej ścianie domu, zasłoniętej od wiatru pięły się brzoskwinie i szlachetne wino, o tej porze już dojrzałe; w ogrodzie było parę czereśni; parę ber, złocistemi obwieszonych owocami i dwie czy trzy jabłonie niskopienne, rozłożyste, które grona swych gałęzi obciążonych bursztynowym, rumianym płodem, ... aż na trawniki. Na grzędach trochę marchwi, między któremi sterczały ... ; na klombach jesienne kwiaty.

Panie wzięły dla siebie trzy pokoje z kuchnią i werandą; czwarty po przeciwnej stronie domu, z widokiem na góry, zajął Miś, za opłatą prawie ... komornego.

Niezmiernie był rad z tego, bo raz mieszkał prawie, jak na wsi z ukochaną swoją przyrodą; powtóre pod jednym dachem z uwielbianą Anią; po trzecie wspólny dach i stół taniej wypadały, niż mieszkanie w jednym z lepszych choćby pensjonatów, a Miś obecnie musiał się liczyć z pieniędzmi.

Wprawdzie pan Szymon ofiarował mu podwyżkę pensji rocznej o tysiąc rubli, lecz Michał podziękował za nią ojcu, stanowczo obstając przy pierwotnym swym planie.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

...cie Warszawy w kilku wierszach.

Podług referatu, wygłoszonego ostatnio ...rzez wicedyrektora tramwajów miejskich ... Warszawie, prof. inż. J. Lenartowicza, w ...prawie budowy miejskiej kolei podziem...ej w stolicy, stały wzrost ruchu w Warszawie, o wiele wyprzedzający przyrost ...dności (845.000 mieszkańców w 1913 r. ... 1.115.000 w dn. 1 stycznia 1931 r.) wy...raził się w znacznym rozwoju środków ko...munikacyjnych w stolicy. Sieć tramwajo...wa wzrosła w ciągu ostatnich 12 lat z 41.6 ...m. do 96 km., ilość przejazdów w cią...u zwiększyła się w tym czasie ze 101 do ...30 na mieszkańca, z drugiej strony ma...a ilość arteryj głównych z południa na pół...noc (Marszałkowska, Nowy Świat) i z za...chodu na wschód (Wolska—Chłodna, Al. ...erozolimskie stworzyła wielkie zgęszcze...nie ruchu na tych arterjach i liczne skom...plikowane węzły komunikacyjne na skrzy...żowaniach ulic. Dalszy spodziewany ...zrost ruchu w najbliższej przyszłości zmu...za do opracowania nowych form środków komunikacyjnych i regulacji ruchu. Za...stąpienie ruchu tramwajowego przez auto...busy nie da się zastosować, gdyż zajęłyby ...ne więcej miejsca na ulicy, niż tramwa...je, gdyż trzeba byłoby uruchomić więk...szą ich liczbę zamiast wozów tramwajo...wych: z drugiej strony autobusy są pra...wie dwa razy droższe w eksploatacji niż ...tramwaje. Ulgę w układzie komunikacyj...nym stolicy mogłyby przynieść projekto...wane nowe arterje, przebite przez bloki ist...niejących domów, jednak ogromne koszty ...uniemożliwiają to przedsięwzięcie. Jedy...nym środkiem, który mógłby ulżyć rucho...wi ulicznemu jest kolej podziemna.

* * *

W roku bieżącym dokonana będzie próba ułożenia na dwóch niewielkich od...cinkach nowego materjału brukarskiego, a ...mianowicie kostki do brukowania i żużla ...wielkopiecowego, wyrabianej od kilku ...lat na Śląsku. Kostka ta będzie ułożona w Warszawie na ul. Emilji Plater i Nowo...grodzkiej oraz na odcinku ulicy Odrowąża na Pradze i wreszcie na dziedzińcu jed...nego z miejskich zakładów przemysło...wych. Nowy materjał brukarski jest tań...szy od normalnej kostki kamiennej, droż...szy natomiast od klinkieru.

* * *

Pod dyrekcją słynnego kapelmistrza i ...kompozytora norweskiego Emila Nilsena ...wystąpi w Konserwatorjum 60-osobowy ...chór studentek norweskich z udziałem ...licznych solistek. Chór ten o bardzo wy...sokich kwalifikacjach artystycznych wyko...na nieznany u nas zupełnie program, zło...żony wyłącznie z utworów norweskich.

* * *

Ministerstwo Opieki Społecznej, mając na względzie konieczność wysłania na ko...lonje letnie w b. r. znaczniejszej liczby ...dzieci bezrobotnych, na co nie pozwalały ...szczupłe kredyty, przeznaczone na akcję ...kolonjalną, wystąpiło z odpowiednią ini...cjatywą do Funduszu Pracy. W wyniku ...osiągniętego porozumienia, zarząd Fundu...szu Pracy asygnował dodatkowo sumę ...300.000 złotych ze specjalnem przeznacze...niem na kolonje letnie dla dzieci rodziców ...bezrobotnych. Suma ta została rozdzielo...na między komisarjat rządu m. stoł. War...szawy i urzędy wojewódzkie.

KRATECZKI.

Uszanowanie panu hrabiemu!..

Miłość i zbrodnia.

Znakomitym informatorem o ludzkich sprawach jest tramwaj. Człowiek jadący tramwajem nudzi się, a ponieważ ze względu na brak łóżek, lub chociażby leżaków nie może spać, gada. Gada do znajomych do obcych, do konduktora, człek bowiem jest gadatliwy. Podsłuchiwanie jest coprawda brzydkim zwyczajem, ale oddaje nieocenione usługi w dyplomacji i dziennikarstwie.

— Moja pani, powiadam pani, że jak przyszedł rano schlany, jak nieboskie stworzenie — wydziera się w tramwaju jakiś babsztyl — to nic nie powiedziałam moja pani, ino złapałam wałek od ciasta i raz nim przez ten zapijaczony łeb, i drugi raz i trzeci raz, aż się drań zwalił na ziemię i tylko bełkoce: wziąć ten dom, co mi się na głowę wali. Jeszcze, mówię pani, był pijaniusieńki.

— To jest interes? To jest złoto, nie interes! — wrzeszczy jakiś gość — Takie interesy trafiają się raz na tysiąc lat! Ja pana dyrektora mówię, że w ten interes włożyć gotówkę, to za rok można trzy Grand Hotele kupić.

— Więc we wtorek o 5-ej? Bądź. śliczna moja, koniecznie — szepcze czule blady młodzieniec. — Przyjdź, koniecznie... będę grzeczny, nie zrobię nic bez twojej zgody. Tak cię kocham, taka śliczna jesteś!

— Mój panie, dziesięć razy do pana chodziłem po te kilka złotych i zawsze mówiono że pana niema, żeś pan wyjechał, a pan tymczasem ordynarnie się chowa! Dobrze, że pana dziś spotkałem i mówię panu: jeśli do jutra nie dostanę pieniędzy, oddaję sprawę do komornika!

— Pani złota, przychodzi do mnie ta klempa z drugiego piętra i zara na mnie z pyskiem. To pani — powiada, zamiast — powiada, swego chłopa pilnować, żeby powiada, w knajpie całej tygodniówki nie przechlewał, powiada, do mojego męża się zabiera, powiada? Ja pani, powiada, radzę mego chłopa zostawić w spokoju, powiada, bo jak nie, powiada, to oczy pani, wydrapię, powiada! Ale ja, pani złota, jak jej nie powiem, że jest taka i owaka, że sama się łajdaczy z Antkiem od piekarza, a na inne krzyczy, flondra jedna zatracona, to powiadam pani taką mi zrobiła awanturę...

W tramwaju jest bardzo wesoło, zwłaszcza gdy pasażerowie pokłócą się między sobą.

— Czego się pan pcha? Ślepy jest?!

— Panie ładny, tylko grzeczniej, bo jak zamaluję, to...

— No, no, żeby pana nie zamalowali w komisarjacie!

I tak dalej.

KOCHANKOWIE.

Ignacy Nawrocki był kochankiem Leokadji Miszczakowny. To bardzo ładnie — powiedziałby rozsądny czytelnik i miałby rację. Po pewnym czasie Lodzia „spławiła" Ignaca i wzięła sobie jako „speca" od funkcji specjalnej Szczepana Czarnego. I to bardzo ładnie — powie czytelnik i znowu będzie miał racje.

Ignac jednak nie chciał uznawać tego faktu i przekonywał Lodzie, że tylko on potrafi być idealnym i wiernym kochankiem, że Szczepan to fraier i wogóle nie wie, co to miłość, że choćby przez pamięć na wspólne spędzenie nocy powinna wrócić do Ignaca. Ale Lodzia twarda była i odpowiedziała:

— Odczep się frajer, bo mam cię po dziurki w nosie! Szukaj sobie innej femiany, ja mam Szczepana w sercu, a ciebie nie chcę więcej widzieć. Uszanowanie panu hrabiemu!...

Tu Ignac nie wytrzymał i we własnem mieszkaniu Lodzi przy ulicy Dolnej naznaczył nożem krwawe pamiątki na ciele ex-kochanki.

Sąd Grodzki skazał Ignacego Nawrockiego na 1 miesiąc aresztu.

Jerzy Krzecki.

Wróg panien na wydaniu.

Z każdą chciał się... ożenić.

Ze Lwowa donoszą:

Policja wpadła na trop sensacyjnej afery matrymonjalnej, której ofiary rekrutują się z różnych sfer towarzyskich, zarówno we Lwowie jak i na prowincji, a szczególnie w Stanisławowie.

Jeszcze przed dwoma laty powrócił z zagranicy do Lwowa, pewien osobnik, który przy pomocy szeregu swatów, biur i ogłoszeń matrymonjalnych zawierał

szerokie znajomości

z. tzw. „pannami na wydaniu". Oszust matrymonjalny przedstawiał się jako przemysłowiec który szuka żony z posagiem potrzebnym mu dla rozszerzenia przedsiębiorstwa. W ten sposób zaręczył on się równocześnie z kilkoma kobietami. Każdej z swych narzeczonych przedstawiał się pod innem nazwiskiem.

Z jedną, niejaką Stefanją K. urzędniczką ze Lwowa, miał się nawet ubiegłego piątku ożenić. Wszystkie przygotowania do ślubu były już poczynione, pannie młodej przyniesiono nawet suknię ślubną, zaczęli się zjeżdżać goście weselni z prowincji, lecz

nagle ślub został odroczony.

Okazało się mianowicie, że oszust, którego nazwisko ze względu na toczące się śledztwo trzymane jest narazie w ścisłej tajemnicy, zerwał w ostatniej chwili z narzeczoną. Okazuje się, że oszust w ostatnich tygodniach zaręczył się z jedną lwowianką i jedną stanisławowianką, od których na poczet posagu wyłudził około 4.000 zł.

Dochodzenia w toku. Już w najbliższych godzinach należy spodziewać się sensacyjnych wyników śledztwa. Wiadomość o wykryciu afery matrymonjalnej wywołała w kołach towarzyskich łatwo zrozumiałe komentarze.

Aresztowanie komornika po ślubie.

Sensacyjny proces w Bydgoszczy.

Z Bydgoszczy donoszą:

Pisano swego czasu o aresztowaniu trzech komorników sądowych, którzy w krótkich odstępach czasu kolejno doprowadzeni zostali do aresztu wskutek ujawnionych defraudacyj powierzonych im pieniędzy. Byli to komornicy sądowi: Łuczak i Kucharz z Bydgoszczy oraz Stanisław Sikorski z Wyrzyska. Co do dwóch pierwszych, żmudne śledztwo prowadzone przez bydgoskiego sędziego śledczego Gestycha jest jeszcze w toku ze względu na dość skomplikowaną sprawę, zaś co do byłego komornika Sikorskiego śledztwo zostało już ukończone. Prokurator przed kilku dniami doręczył mu akt oskarżenia, tak że niebawem, wyznaczona zostanie rozprawa sądowa.

Z dobrze poinformowanych źródeł prywatnych dowiadujemy się o byłym komorniku Sikorskim z Wyrzyska szereg ciekawych szczegółów z jego działalności na terenie wyrzyskim. Liczący czterdzieści trzy lata Stanisław Sikorski w ciągu jednego roku zdołał sprzeniewierzyć ogółem

blisko 25 tysięcy złotych..

powierzonych mu do wiernych rąk. W przeszło stu wypadkach sprzeniewierzył pieniądze, bądź to, iż kwoty z tytułu pretensji wierzycieli ściągnął od dłużników, bądź też wpłacane przez wierzycieli zaliczki na przeprowadzenie egzekucyj. Przy tej działalności urzędowej ściągnięte względnie wpłacane pieniądze powędrowały do kieszeni Sikorskiego. Na jakie cele zdefraudowane pieniądze zużył do tej pory jest zagadką.

Z tej przyczyny liczne banki i przedsiębiorstwa oraz szereg osób prywatnych

poniosły podwójną stratę..

Niesumienny komornik sądowy bowiem nietylko, że nie wykonał otrzymanego zlecenia egzekucyjnego mimo pobrania zaliczki na przeprowadzenie egzekucji, lecz naraził wierzycieli na utratę możności wyegzekwowania pretensyj od dłużników. Poszkodowani wierzyciele zmuszeni będą zwrócić się do skarbu państwa o odszkodowanie.

Sprytny komornik sądowy przez pewien czas potrafił władze nadzorcze sądu

wprowadzić w błąd

i ukryć malwersacje przez to, iż podobno w rejestrach służbowych zaznaczył, że sprawy egzekucyjne zwrócone zostały wierzycielom bez wykonania z powodu niewpłacenia przez nich zaliczek na koszty, względnie cofnięcia zlecenia. Tak długo jednak dzban wodę nosi dopóki się ucho nie urwie. Wskutek licznych skarg ze strony zainteresowanych osób przeprowadzono dokładną rewizję, która ujawniła, że w bardzo wielu wypadkach Sikorski nie zapisywał do akt i ksiąg opłat dokonanych przez dłużników do jego rąk. Początkowo zawieszono komornika w urzędowaniu. Sikorski mimo tego zawieszenia w urzędowaniu nadal przyjmował od wierzycieli zaliczki na wykonanie egzekucyj, których przecież już nie mógł przeprowadzić. W pewnym wypadku nawet w drodze egzekucji zajęty przez Sikorskiego rower zabrał i

zatrzymał dla siebie..

Przystąpiono więc do aresztowania Sikorskiego, który od 1 marca b. r. znajduje się w areszcie śledczym.

Dla dalszej charakterystyki Sikorskiego warto przytoczyć, iż Sikorski ojciec czworga dzieci po utracie pierwszej żony, ponownie wszedł w związki małżeńskie w czasie gdy już był zawieszony w urzędowaniu — wiedząc jaki los go czeka. Narzeczonej jednak zataił przykry ten fakt. Jak wielkie musiało być rozczarowanie małżonki, gdy krótko po ślubie nastąpiło aresztowanie niesumiennego męża.

Rozprawa byłego komornika sądowego Sikorskiego, która prawdopodobnie odbędzie się w sierpniu budzi zrozumiałe zainteresowanie.

„Mennica" na zapadłej wsi.

Niespokojny technik dentystyczny.

Ze Starogardu donoszą:

Pewnego dnia technik dentystyczny ze Skórcza Wetta spotkał się z murarzem Prochowskim i studniarzem Kubickim aby omówić z nimi sposób jakiegoś zarobkowania, gdyż

wszyscy byli bez pracy.

— Ty jesteś bez pracy i ja jestem bez pracy. Będziemy robili pieniądze. A gdy sztuka nam się uda, kupimy sobie na gwiazdkę świnię i wódkę i będziemy się morowo bawili — zaproponował zaraz na początku spotkania Kubicki.

Wetta też zaraz zabrał się do majstrowania przyrządów i zbierania odnośnych metali. Jako technik dentystyczny znał się na odlewach gipsowych i

trochę na metalach.

Gdy wszystko już było gotowe, trójka przeniosła się „chwilowo" do pewnej biednej wdowy w Kronku pod Skórczem, gdzie Kubicki wynajął mieszkanie. Grochowski przyniósł lampę do lutowania (celem topienia metalu) a Wetta gipsową formę 10 złotową i jakieś metale.

Na zapadłej wsi zebrano się zaraz do pracy. Po kilkudniowych próbach, podczas których popalono biednej wdowie stół — odlewy zaczęły wychodzić bardzo dobrze. Interes szedł ... Ludzie zaczęli już głośno mówić, iż Skórcz przestanie wnet narzekać na brak pieniędzy i ciężkie czasy, bo dentysta W.

fabrykuje 10-złotówki.

Pewnego dnia przybył do Wetty policjant w poszukiwaniu skradzionych rewerów (Wetta znany był policji jako notoryczny przestępca, który skupował kradzione rowery, przerabiał je i dalej sprzedawał) i aby odrzucić od siebie podejrzenie wydał Kubickiego i Grochowskiego. Policja wszystkich trzech aresztowała a sąd skazał Wettę na 2 lata więzienia — zaś jego wspólników na 6 miesięcy więzienia każdego.

ANDRE BIRABEAU.

Adwokat-kochanek.

„Pani Domazan uprasza szanowną panią o udzielenie jej kilku chwil pięknej rozmowy w kwestji osobistej..."

Pani Sanilhac czytała te słowa na podanym jej bilecie z pewnem zdziwieniem, zaciekawiona osobą niespodziewanego gościa.

Ujrzała olśniewającą i drobną kobietę, tak ślicznie ubraną, iż posądzać jej nie było można o poważne troski. Nieodparcie budziła swą powierzchownością wrażenie frywolne i nonszalanckie, szczęśliwej płytkości duchowej, słowem — wrażenie nastroju wakacyjnego. Patrząc na nią, myślało się, pomimowoli o pogodzie w sierpniu. Miała — zresztą — oczy błękitne, jak morska toń i włosy płowe, jak piasek wybrzeża.

Narazie silnie marszczyła brwi (wprawdzie nie własne, gdyż zgoliła je zupełnie, zastąpiwszy je linją, wyrysowaną pendzelkiem). Prawdopodobnie była szczerze zaniepokojona, lecz udawało się jej tylko wywołać wrażenie nadąsanego dziecka.

— Proszę pani — rzekła do p. Sanilhac — jestem wysoce zażenowana... i wzruszona także... gdyż przychodzę do pani... osoby nieznajomej mi zupełnie... z prośbą bardzo delikatnej natury... którą — może — weźmie mi pani za złe... Ale wreszcie jest pani kobietą... i zrozumie mnie z pewnością... co skłoni panią do wyświadczenia mi przysługi... Bowiem — prawda? — kobiety, o ile nie są naszemi „przyjaciółkami", są zawsze skłonne do okazania pomocy w kwestjach uczucia...

Pani Sanilhac uśmiechnęła się:

— Ach! Chodzi zatem o kwestję miłosną?

Pani Domazan wytrzeszczyła naiwne swe oczy.

— No, naturalnie.

Ciągnęła:

— Nazwisko moje musiało zastanowić panią. Jestem żoną Edwarda Domazana, który prowadzi proces z mężem pani. Nie wiem właściwie, o co chodzi w tej sprawie... bowiem, gdy mowa o interesach, słucham jednem uchem, a wypuszczam drugiem, i zaledwie utkwi mi w gowie jaki urywek zdania... cyfry jeszcze pamiętam najlepiej... a że chodzi o grubą sumę, zapamiętałam ja dobrze... Trzy miljony... O ile Edward przegra ten proces, stracimy trzy miljony... Sowem: będziemy zrujnowani...

— Kiedy...

— Och! proszę panią, niech będzie pani łaskawa wysłuchać mnie do końca... Zgóry uprzedzam panią, że nie przychodzę z nią mówić o samej istocie procesu, ani prosić o układy lub względy...

Bynajmniej... Interesa dotyczące tylko mężów naszych... Rozprawa sądowa odbędzie się, i sąd postanowi o tem, kto wygra proces... Przychodzę w zgoła innej sprawie. Otóż, proszę pani: — ja... ja mam kochanka...

Pani Sanilhac uśmiechnęła się znowu:

— Nie jest to znowu rzecza niezwykłą ani oryginalną...

— Tak, być może. Tylko, że ja kocham swego kochanka...

— To już lepiej...

— Jest adwokatem...

— Oho!

— Tak. Doszłyśmy do właściwego punktu wizyty. Jest adwokatem i znajomym mego męża, a mąż mój będzie miał sprawę sądową...

— I powierzy mu ją?

— Właśnie o to chodzi. Gdy Edward przed kilku dniami opowiedział mi o procesie, jaki go czeka i trzech miljonach, które musiałby zapłacić, gdyby go przegrał, dodał: — „Miałbym ochotę powierzyć sprawę Jacques'owi..." — Zrazu pomyślałam: „Jakże rad będzie mój kotuś! Proces tej wagi przyniesie mu rozgłos!" — I pilno mi było do dnia następnego, doczekać się nie mogłam godziny zwykłego spotkania, by zakomunikować mu tę dobrą nowinę... Ale do wieczora namyśliłam się i nie czułam już potrzeby pośpiechu...

— Dlaczego?

— Ach! — widzi pani — bo przyszła mi myśl: „A gdyby najdroższy mój przegrał sprawę — ten gruby proces, który zrujnować nas może?" — I zlękłam się. Uchodzę za osobę frywolna, płytką — lalkę. I z niepokojem zastanawiałam się: — „A może naprawdę jestem lalką tylko?" — Jeżeli tak jest, powinnam nadewszystko dbać o zachowanie pieniędzy, dzięki którym mam wszystko: stroje, auto, dom, zbytek i rozrywki... i nie darowałabym nigdy kochankowi, gdyby pozbawił mnie tego wszystkiego... Znienawidziłambym go.

— A więc pan ten nie posiada żadnych zdolności?

— Czy ja wiem? Uważam, że mówi prześlicznie, ale ze mną mówi tylko o miłości. A potrzeba czegoś innego przed sądem. Może i to potrafi... Jednak nie mam co do tego żadnych pewności. Ach!

— Oczywiście, jest pewne ryzyko...

— A ja nie chcę narażać się na nie... Jakkolwiek wywieram — może — wrażenie osoby lekkomyślnej... tak nie jest w istocie... Ten człowiek jest moim pierwszym kochankiem... oddałam mu się, ponieważ zdawało mi się, że go kocham... szczerze, głęboko, jak kocha się raz tylko w życiu... I pragnę nadal w to wierzyć...

Jest to jedynem wytłumaczeniem mojem... tem, co broni mnie od wstydu... I chcę go tak kochać... Ale nie jestem zupełnie pewna swych uczuć... I w tem tkwi drugie ryzyko... A nuż nie kocham go tak bardzo? Może wolę pieniądze od niego?.. Jeżeli przegra nam sprawę i „zaprzepaści" nam cały majątek — a ja — ...ja wówczas przekonam się, że mu tego nie daruję?

— Aha!

— Widzi pani więc, na jakie ryzyko jestem narażona. Przegrać mogę nieskończenie więcej, niż proces tylko — stracić mogę miłość moją i szacunek dla siebie samej, wiarę w piękno własnego serca!.. A więc trwożę się... nie chcę poznać samej siebie... Pragnę wierzyć, że jestem bardziej czuła niż wyrachowana... chcę zachować pewne złudzenia... To też powiedziałam mężowi: „Nie oddawaj sprawy Jacques'owi. Jest bardzo miłym człowiekiem, ale nie posiada żadnych zdolności...".

— A więc wszystko w porządku?

— Niestety, nie. Bowiem Jacques dowiedział się o tym grubym procesie mego męża, i o tem także, że mu go nie powierzy. Obraził się. Rzekł mi właśnie przed chwilą: „Z chwilą, gdy mąż twój nie raczył oddać mi sprawy, nie potrzebuję już kierować się jakiemikolwiek skrupułami w stosunku do niego. Uprzedzam cię więc, że zostałem rzecznikiem strony przeciwnej.

— Mego męża?

— Tak jest. Sprawa przeciwna, ale w gruncie rzeczy ta sama. Nie ryzykujemy już przegrania własnej sprawy, ale narażeni jesteśmy na to, że wy ją wygracie. W pierwszym wypadku zrujnować mnie mógł brakiem talentu, teraz zrobić może to samo okazaniem swych zdolności. Na jedno wychodzi. A ja nie chcę. Nie! już stracę wszystko, ale z winy kogo innego. I wówczas pomyślałam o pani. Przyszło mi do głowy, że zlituje się pani nademną, o ile wyspowiadam się jej szczerze i okaże mi swą pomoc...

— Bardzo chętnie, ale jakim sposobem?

— Bardzo prostym. Z pewnością ma pani wpływ na męża. Powiesz mu więc: „Źle robisz, biorąc Jacques'a Vernegues. Jest miłym człowiekiem, lecz jako adwokat nie posiada żadnego talentu. — „Oczywiście zaszkodzi to jego opinji, ale inaczej być nie może. Wezmą państwo kogo innego... Przypuszczam, że znajdą państwo jakiego adwokata?...

Pani Sanilhac zamyśliła się na chwilę a potem uśmiechnęła do p. Damazan tak porozumiewawczo, jak czynią to tylko kobiety przy wzajemnych zwierzeniach:

— Znam jednego — rzekła — ale zafrapowało mnie to, co pani mówiła... więc także nie doradzę go mężowi...

Tłum. L. M.

SPORT.

Nieszczęśliwy podział drużyn.
Gotówka zawodzi...

Wprowadzony w bieżącym roku zmieniony system rozgrywek ligowych, pozwala już w obecnej chwili poczynić szereg spostrzeżeń co do celowości tego podziału.

Jak wiadomo, głównemi powodami, które przyczyniły się do zmiany sposobu rozgrywania mistrzostw, było

podniesienie klasy gry,

wysilenie kas klubów, zmniejszenie ilości terminów rozgrywek i t. d. Stwierdzić więc wypada, że nawet po ukończeniu tych rozgrywek, wątpliwem będzie podniesienie się klasy polskiego piłkarstwa w tym stopniu, jak to sobie przewidywali projektodawcy tej zmiany. Poziom gry klubów nie zależy bowiem od tego czy owego, podziału. Są tego inne powody. Uzyskania większej ilości wolnych terminów, kluby nie wykorzystują również tak, jak o tem myślano. Powodem tego jest brak potrzebnej gotówki na sprowadzenie lepszej

drużyny zagranicznej.

Również i podział sam nie wydaje się zbyt szczęśliwym; w grupie zachodniej jest za silna konkurencja i oprócz „Podgórza", które jest zdecydowanie słabsze, odpadną od finałowych rozgrywek dwa tak silne zespoły jak (prawdopodobnie) „Warta", ewentualnie „Wisła" lub „Garbarnia". Możnaby jeszcze podać tutaj szereg innych ujemnych stron obecnego podziału (są i dodatnie), lecz zakończenie mistrzostw wykaże żywotność i celowość tego podziału.

Gwiazdy sportowe w Bydgoszczy.
Mistrzostwa lekkoatletyczne panów.

Jak już pisaliśmy, PZLA przydzielił Pom. O. Z. L. A. do zorganizowania lekkoatletyczne mistrzostwa główne panów, które odbywają się na stadjonie miejskim.

Do mistrzostw zgłosiła się imponująca ilość zawodników ze wszystkich ośrodków Polski i tak:

Warszawa zgłosiła olimpijczyka i rekordzistę Europy w skoku w zwyż Pławczyka, olimpijczyka Siedleckiego, który ostatnio osiągnął w kuli ponad 15 mtr. Przyjechali także: Kostrzewski, Trojanowski I, Kuźmicki, Maszewski i Sikorski.

Poznań przysyła rekordzistę świata Heljasza, Adamczuka, Bieniakowskiego, Franciszka Mikruta, Turczyka, Tilgnera, Lesickiego, Zaborzyńskiego, Drzycimskiego., Marcińcu, Janowskiego, razem 26 zawodników.

Silną reprezentację wysłał także Śląsk.

Ogółem zgłosiło się 120 zawodników z całej Polski.

NOWY REKORD ŚWIATA
w rwaniu ciężarów lewą ręką.

Belgijski bokser wagi średniej Gustaw Roth pokonał na punkty w 12 rundach Rumuna Arioti, zdobywając tytuł mistrza Europy.

Schwaigor w wadze piórkowej ustanowił nowy rekord świata w rwaniu ciężarów lewą ręką, mając wynik lepszy o 4 i pół klg. od rekordu.

Gietl w wadze półciężkiej ustanowił nowy rekord światowy w rwaniu ciężaru leworęcz, mając wynik 90 i pół kg.

Erich Lorenz ustanowił nowy rekord [illegible] utrzymując się w powietrzu 16 godz. 30 min.

„Tourist Trophy" Holandji dla motocyklistów wygrał znany kierowca angielski, Stanley Woods na Nortonie.

Odbyły się w Berlinie międzyklubowe zawody lekkoatletyczne pań, na których uzyskano m. in. następujące wyniki:

100 m. — Köhler 12,8 sek. 200 m. — Witmann 26,8 sek. 800 mtr. — Schwelzer — 2:31,8 sek. 80 m. płotki — Pirch 13 sek. 4x100 mtr. — Charlottenburg 51,6 sek. Wzwyż — Braumüller 150 cmt. Wdal — Giebsch 592 cmt. Kula — Lange 11,35 mtr. Dysk — Klusenwerth 35 m. 2 cmt. Oszczep — Nathes 35 mtr. 33 cmt.

Defilada w Konstantynowie.
Przebieg niezwykłej uroczystości.

Ostatnio odbyła się w Konstantynowie manifestacyjna uroczystość, z racji 5-lecia istnienia Związku Strzeleckiego.

Charakter obchodu był nadzwyczaj uroczysty i prawdziwie świąteczny. Podkreślić należy sprężystość organizacyjną Zarządu i komendy miejscowego Oddziału. W uroczystości wzięły udział okoliczne oddziały Z. S. (Retkinia, Ruda Pabjanicka, i in.) korporacje, cechy i niemal wszystkie stowarzyszenia z terenu m. Konstantynowa. Uroczystość rozpoczęła się raportem, który przyjął ob. por. Kalinowski, jako zastępca komendanta powiatowego Z. S. wraz nabożeństwem w miejscowym kościele, odprawionem przez ks. dziekana Wojciechowicza, który w kazaniu podkreślił znaczenie Z. S. w życiu społecznem i wspólnym wysiłku zachowania ojczyzny niepodległej i silnej.

Po nabożeństwie uczestnicy przedefilowali przed przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych. Podziw i entuzjazm wśród mieszkańców Konstantynowa

wywołał szwadron krakusów-strzelców,

umundurowanych jednakowo i mających wygląd raczej regularnej konnicy, tak prezencją zewnętrzną, jak doborem koni i sprawnością obrotów wojskowych — niż starej braci strzeleckiej. Zasługi niepodzielne położył tutaj ob. por. Objaścli Br.

Prezencją dobrą odznaczył się Oddział żeński, który się rozwinął dzięki fachowej i starannej opiece komendanta ob. Sędziakowny Heleny, miejscowej nauczycielki.

Drugi akt uroczystości miał miejsce w parku przy Placu Wolności, gdzie prezes miejscowego Oddziału Z. S. ob. Hugo Kraft w pięknem przemówieniu streścił historję Z. S. Wkońcu przemawiał burmistrz m. Konstantynowa p. Wł. Dolecki życząc dalszej owocnej pracy w imieniu miasta.

Po przemówieniach nastąpiło podpisanie przez reprezentantów władz, stowarzyszeń oraz zaproszonych gości aktu pamiątkowego spisanego dla zadokumentowania podniosłej chwili w historji Z. S. Po zakończeniu tej uroczystej części odbyła się zabawa ogrodowa. Pomimo niesprzyjającej pogody brać strzelecka bawiła się ochoczo do wieczora.

Następnym godnym uwagi momentem były zorganizowane przez Oddział Z. S. w Konstantynowie w dniu 23 czerwca r. b. t. j. w wigilję św. Jana tradycyjne „sobótki". Około godziny 8 j wieczorem strzelcy i strzelczynie w ludowych strojach krakowskich na udekorowanym zielenią wozie, w towarzystwie muzyki ludowej, wyruszyli przez miasto kierując się ul. Łaską i 1-go maja na wolne tereny miejskich nieużytków, gdzie zapalono, przygotowane już wielkie ognisko. Przy dźwiękach muzyki strzelcy i strzelczynie

wykonali tańce ludowe

krakowiaka i mazura. Impreza ta cieszyła się wielkiem powodzeniem i zgromadziła na polach wkoło ogniska conajmniej połowę mieszkańców Konstantynowa.

Tym sposobem Z. S. w Konstantynowie lokalnie zakończył uroczystość jubileuszową Z. S., gdyż projektowane na zakończenie ćwiczenia pokazowe z powodu niesprzyjającej pogody nie odbyły się.

Należy zaznaczyć że Z. S. Oddział Konstantynów, aczkolwiek do tej pory liczebnie nie jest wielki, wykazuje bardzo dużą żywotność co niewątpliwie przyczyni się w najbliższym czasie do znacznego rozwoju.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy,
Łazanki wypiekane z szynką,
Budyń bułczany z sosem pomidorowym.

WINSZUJEMY.

Jutro: Anatoljuszowi.
Wschód słońca 3.20
Zachód — 19.59
Długość dnia 16.39
Ubyło dnia 0.06
Tydzień 26.

JAPOŃCZYK MAKINO



poprawił swój własny rekord olimpijski w 800 metrach na 10 minut 8,1 sekundy.

LETNISKA CAMPINGOWE.

Pęd ku słońcu, powietrzu, swobodzie i współżyciu z przyrodą zyskuje sobie wzorem zagranicy i u nas coraz większą wziętość w najszerszych sferach inteligencji. Nasze letniska campingowe, ułatwiające wszystkim spędzenie tego rodzaju wywczasów wakacyjnych, rozpoczęły już swój trzeci sezon. Zapełniają się szybko małe domki campingowe pawilony restauracyjne, place sportowe i przystanie. Z początkiem czerwca otwarto letniska w Jadwisinie nad Narwią i Łanczynie nad Prutem, w drugiej połowie czerwca uruchomione będą w dniach 15, 18 i 24 czerwca dalsze letniska w Popowie nad Bugiem, Przyszowej w Gorcach Landwarowie nad Jeziorami Trockiemi, Czorsztynie w Pieninach oraz Żegiestowie—Zdroju nad Popradem. Całkowity koszt pobytu wynosi

zaledwie 36 zł.

od osoby tygodniowo. Letniska dostępne są dla wszystkich bez różnicy płci i wieku. Bliższych informacyj udziela „Towarzystwo Letnisk Campingowych w Polsce" Warszawa, Mazowiecka 9 i 10.

„WIOSKA NA AŁTAJU"
na ekranie „Grand—Kina".

Film sowiecki.

Główną bohaterką jest młoda nauczycielka, która zaofiarowała się jechać na Ałtaj do Kirgizów; niosąc „oświaty kaganiec" wśród pół dzikich koczowników.

Dziewczyna spotyka się z niechętnem przyjęciem i rozpaczliwie walczy

z barbarzyńskiem środowiskiem.

Jedynie dziatwa (ciekawe typy małych Kirgiziąt) garnie się do młodej nauczycielki.

Starszyzna „wioski na Ałtaju" pragnąc pozbyć się niebezpiecznej nowatorki, wywozi ją podstępnie w step, w zimie i zostawia ją samą na trzaskającym mrozie.

Dziewczyna wraca z odmrożonemi rękami i przed śmiercią

poucza swoją dziatwę

że raczej należy zginąć na posterunku niż ustąpić...

Dwaj filmowcy sowieccy, reżyserujący ten film, nie umieli sobie poradzić z akcją i montażem, popadli w dłużyzny i powtórzenia zatracili tempo i w rezultacie, zamiast porywającej, na wzór amerykańskich „Western", przygody na dzikich kresach — rzecz wypaczyła się w przewlekły i ponury obraz.

Film jest, w oryginalnej wersji mówiony; lecz wyświetla się wersję niemą, bez djalogów rosyjskich z podkładem dźwiękowym.

SUKCES CHÓRU REPREZENTACYJNEGO Z. S. Okręgu IV. Łódź.

W czasie odbywającego się święta sportu, tańca i pieśni w Spale chór reprezentacyjny Związku Strzeleckiego Okręgu Łódź, przy Państwowym Monopolu Tytoniowym pod batutą prof. Antoniego Białobrzeskiego, odniósł znakomity sukces i został wyróżniony pochwałą Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

„GDYNIA I WYBRZEŻE".

Wyszedł z pod prasy kalendarz tygodniowy (od dnia 25 czerwca do 2 lipca) „Gdynia i wybrzeże", zawierający moc informacyj dotyczących „Święta Morza".

Ślub Batyckiej w Medjolanie.
Przystojny Włoch szaleje za piękną lwowianką.

Lwów, 2 lipca.

Urocza Zofja Batycka porzuca marzenia o karjerze filmowej, o sławie — dla „Niego"....

Któż to jest, ten On, który aż tak silne wywrzeć umiał wrażenie na pięknej lwowiance że wyrzeka się snów o wielkiej karjerze, jaka niewątpliwie otwierała się przed p. Zofją?

Pan Aldo Geradi, młody Włoch, syn bogatego przemysłowca włoskiego, posiadającego fabrykę w Rzymie i Nowym Jorku. Młodzian wielce przystojny, smukły brunet o smagłej twarzy i

marzących oczach.

Poznanie nastąpiło w niezwykłych okolicznościach. Jeszcze w roku 1931 panna Batycka, udając się do Nowego Jorku spotkała na pokładzie okrętu młodego, przystojnego Włocha. Na okręcie o znajomość nietrudno — więc p. Aldo Geradi (bo on to był właśnie) rychło znalazł sposobność zbliżenia się do ślicznej Polki i... zakochał się po uszy.

A że p. Geradi łączy w sobie temperament południowca z naturą amerykańskiego businessmana, więc nie zwlekał długo i jeszcze przed dotarciem okrętu do portu nowojorskiego oświadczył się najformalniej o rączkę.

Panna Zofia nie brała początkowo serio tych oświadczyn, jako że nie jest w Polsce zwyczajem amerykańskie tempo w tych kwestjach, a także dlatego, że zaraz po przybyciu do Nowego Jorku młody Włoch pochłonięty interesami ojcowskiego przedsiębiorstwa

musiał pożegnać się z nią,

przyrzekając jedynie że niebawem odwiedzi ją we Lwowie.

Panna Batycka wróciła do rodzinnego miasta zapomniawszy o znajomym z pokładu okrętowego i ani ona, ani jej rodzice nie przypuszczali, że młody Włoch dotrzyma przyrzeczenia.

Aż nagle, w kilka miesięcy później, mecenas Batycki otrzymuje depeszę z Berlina, w której młody p. Aldo Geradi zawiadamia go, że wrócił właśnie do Europy i

przybywa do Lwowa.

Przybył istotnie i tego samego jeszcze dnia najoficjalniej oświadczył się pp. Batyckim o rękę panny Zofji — został przyjęty — ale nie zadowolił się tem... Już nazajutrz chciał brać ślub w kościele i z trudem udało się mu wytłomaczyć, że w Polsce tak nie można, że potrzebne są różne formalności, że tak zaraz... nie wypada.

Wzywany interesami, p. Geradi opuścił Lwów, umówiwszy się z narzeczoną, że spotkają się za kilka miesięcy w Paryżu. I rzeczywiście pod koniec ubiegłego roku panna Batycka bawiąc z matką w Paryżu, spotkała się tam z coraz to więcej rozkochanym młodzieńcem, i tam, nad Sekwaną

odbyły się zaręczyny.

W międzyczasie Miss Polonja otrzymała popozycję podpisania kontraktu z jedną z dużych wytwórni filmowych w Hollywood, ponieważ jednak narzeczony stanowczo sprzeciwił się by jego przyszła żona poświęciła się karjerze filmowej, panna Zofja nie podpisała kontraktu i zrezygnowała z marzeń o sławie artystycznej dla szczęścia przy boku młodego pięknego męża.

Życiowy ten film Miss Polonji zbliża się do „happy end". Z ambony kościoła Bernardynów we Lwowie „spadły" już dwie zapowiedzi związku małżeńskiego p. Alda Geradiego z p. Zofją Batycką. Ślub odbędzie się nie, jak pierwotnie projektowano, we Lwowie, lecz w Medjolanie, dokąd nasza „Miss Polonja"

wyjechała już z matką.

Termin tej ceremonji nie jest ustalony, oblubieniec bowiem bawi jeszcze w tej chwili w Nowym Jorku skąd powraca dopiero za parę tygodni. W każdym razie sierpień zastanie już urodziwą lwowiankę w małżeńskim „czepku"...

ŻYCIE PABJANIC.

Uchwały, które znajdą szerokie pole zastosowania.

Pabjanice, 2 lipca. Związek Zawodowy Handlowców Polskich w Pabjanicach podaje do wiadomości ogółu uchwały Rady Naczelnej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, dotyczących wszystkich pracowników umysłowych.

1) Jako dzień pracownika umysłowego oznaczono datę 24 września 1933 roku.

2) Projektowana pragmatyka dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych w przedstawionej przez odnośne władze redakcji pod żadnemi warunkami nie może być przez pracowników przyjęta, co doprowadzić może

do poważnych konsekwencyj.

3) Wzywa się Komitet Wykonawczy do niezwłocznego poczynienia kroków u władz miarodajnych, celem wydania rozporządzenia, mocą którego byłoby niedozwolone zajmowanie posad tym jednostkom, które mają zabezpieczone minimum egzystencji z tytułu pobierania emerytur z kas państwowych i komunalnych, celem umożliwienia zajęcia stanowisk tych przez bezrobotnych pracowników umysłowych, których liczba stale się zwiększa.

4) Wzywa się Komitet Wykonawczy do poczynienia starań u czynników miarodajnych celem wydania rozporządzenia, aby zwolniono z pracy z pośród małżeństw wspólnie zarobkujących jednego ze współmałżonków, o ile zarobek drugiego zapewnia egzystencję rodzinie, celem przywrócenia do pracy bezrobotnych pracowników umysłowych na miejsce zwalnianych z tem zastrzeżeniem, aby stan ilościowy kobiet nie uległ przez to ograniczeniu.

5) Rada Naczelna stwierdza, że zapowiedziane w par. 2 ust. 3 rozporządzenia z dnia 14 V 1931 r. warunki egzaminów dla ekspedjentów ukazały się dopiero w dniu 8. VI 1931 r. W myśl art. 158 Rozporządzenia Prezydenta Rz. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z dnia 24. XI. 1927 r. zaliczenie do pracowników umysłowych sprzedawców i ekspedjentów sklepowych i księgarskich na ulgowych warunkach będzie stosowane w przeciągu lat 5-ciu od chwili wejścia w życie Rozporządzenia Prezydenta Rz. P o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z dnia 24. XI 1927 r. t. j. od 1. 1. 1928 r. do 31. XII 1932 r. Przewidziany 5-cio letni termin ulgowy został zredukowany przez późne wydanie odnośnych rozporządzeń do jednego i pół roku. W tych warunkach większa część zainteresowanych pracowników nie mogła skorzystać z możliwości uzyskania warunków potrzebnych do zaliczania ich do pracowników umysłowych.

Z tego powodu Rada Naczelna uważa za konieczne wydanie drogą dekretu Prezydenta Rz. P. rozporządzenia, przedłużającego ten ulgowy termin, wymieniony w art. 158 Rozp. Prezydenta Rz. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych o dalsze 5 lat.

WYŚCIG KOLARSKI „ORLĘCIA".

Pabjanice, dnia 1 lipca. W dniu 29 b. m. na trasie: Pabjanice — Łask — Wadlew — Wola Konopcka i zpowrotem 100 klm. odbył się bieg kolarsk. o mistrzostwo Klubu Związku Polskiej Młodzieży Pracującej „Orle" w Pabjanicach. Startowało 6 zawodników — członków „Orlęcia". Pierwszy do mety przybył Niewiadomski Władysław znany — w województwie kolarz, w czasie 3.21, przed zawodnikami: Stusio Józefem, Hermanem Józefem i innymi. Najgorszy czas ostatniego zawodnika wynosił 3.31. Wyniki dobre, co świadczy o sprężystości i wzorowej organizacji biegu.

Mistrzem klubowym na rok bieżący został Niewiadomski Władysław.

Nadmienić należy, że Z.P.H.P. „Orle" w Pabjanicach znane jest ze swego kultu dla sportu i dzięki stosowanej z powodzeniem metodzie wychowawczej wychowało szereg zawodników pierwszorzędnych.

Jako przykład mogą służyć zawodnicy tej miary, jak Bartoszek i Odartus — dawni wychowankowie „Orlęcia", a obecnie członkowie Ł. K. S.

RADJO - KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 7.05 Gimnastyka, 7.20 Płyty, 7.25 Dz. poranny i wiadomości sportowe, 7.30 Płyty, 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego, 7.55 Program na dzień bieżący, 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Płyty, 12.25 Przegląd prasy polskiej, 12.33 Kom. meteor. 12.35 Płyty, 12.55 Dz. południowy, 14.55 Płyty, 15.05 Wiadomości bieżące, 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Płyty, 15.25 Kom. gospodarczy, 15.35 Płyty, 15.45 Przegląd komunikacyjny, 15.50 Płyty, 16.00 Koncert popularny, 17.00 Pogadanka w języku francuskim, 17.15 Płyty, 17.30 Recital fortepianowy S. Niedzielskiego, 18.15 Odczyt p. t. „Korzystajmy z sił naszych rzek" — wygłosi dr. F. Burdecki, 18.35 Płyty, 18.55 Audycja żołniersko-strzelecka, 19.20 Rozmaitości, 19.35 Program na dzień następny, 19.40 Feljeton literacki p. t. „W pięćdziesięciolecie „Ogniem i Mieczem" — wygłosi p. W. Korycki, 20.00 Operetka „Czarna Marzanna", W przerwie I-ej Skrzynka poczt. rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski. W przerwie II-ej Dz. Wiecz. 22.00 Muzyka taneczna, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.35 Wiadomości meteor. dla komun. lotn. i kom. policyjny. 22.40—23.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Dziewczęta w mundurkach; wiecz. Dziwak.
Teatr Letni — Czy jest co do oclenia.
Adria — Gdy kobieta jest piękna.
Capitol — Syn mimowoli.
Casino — Tommy Boy.
Corso — I. Noc w Chicago. II. Dzikie pola.
Czary — Nagana.
Grand-Kino — Wioska na Ałtaju.
Luna — Panienka i miljon.
Metro — Gdy kobieta jest piękna.
Palace — Nagana.
Przedwiośnie — 10 proc. dla mnie.
Rakieta — I. Dr. Frankenstein. II. Sto metro miłości.
Splendid — Mąż z urojenia.
Stylowy — Szatan zazdrości.
Sztuka — I Szary dom. II. Tajemnica skrzynki pocztowej.

24

Ludzie przyzwyczajają się do trosk.

Lekarz od... zmartwień kryzysowych.

W jednym z większych ogrodów miejskich Nowego Jorku, Bryand-Parku, pewien znany w Nowym Jorku lekarz chorób nerwowych, dr. Collins, spotkał swego dawnego znajomego, niegdyś bogatego, dzisiaj pogrążonego w całkowitej nędzy kupca.

Człowiek ten wyglądał okropnie. Lekarz jednak nie spytał go: „Co się z panem dzieje?" lub „Panie, nie trzeba się przejmować", tylko zamiast tego powiedział:

— Czy jadł

pan już obiad?

— Od dwu dni nie jadam i nie sypiam — brzmiała odpowiedź.

— Wobec tego zapraszam pana na talerz gorącej zupy — powiedział lekarz.

Poszli. Lekarz zaczynał rozmowę na różne tematy, ale kupiec milczał cały czas uparcie. Wreszcie powiedział ponuro:

— Postanowiłem odebrać sobie życie.

— Tak? — spytał lekarz — a jaką pan obrał metodę?

— Wyskoczę z okna — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie zapraszam pana do siebie —rzekł lekarz. — Moje okno jest w każdej chwili do pańskiej dyspozycji.

Kupiec spojrzał, zrazu zdumiony tem zdaniem, potem po twarzy jego

przeleciał uśmiech.

Wreszcie roześmiał się głośno.

Nie odebrał sobie życia.

Lekarz, opowiadając o tym wypadku, dodawał:

— Tego człowieka uratował talerz gorącej zupy, ale przedewszystkiem poczucie humoru. Teraz jest nanowo człowiekiem, który walczy z przeciwnościami i ma nadzieję.

Ów dr. Collins jest człowiekiem, zajmującym się poważnie zagadnieniem trosk i zmartwień kryzysowych u ludzi, których los dotknął ciężko.

Bada on, o ile troski te rujnują ludzi, w jaki sposób

ludzie się przed niemi bronią.

Kryzys szalejący w Ameryce z wyjątkową siłą, dotknął miljony ludzi, ale większość z nich ma w sobie siłę samoobrony, która działa nadzwyczaj mocno.

Wiadomą jest rzeczą, że po to, by być wyzwolonym z jakiejś męczącej nas myśli, musimy ją zastąpić inną intensywną myślą. Zgodnie z tem zaobserwowano, że nigdy w Ameryce nie było takiego zainteresowania się poważną muzyką, jak podczas ostatniego kryzysowego okresu i że w tym samym czasie, kiedy tak wydatnie spadł automobilizm, wzmogły się zamiłowania Amerykanów do hodowli

roślin i ogrodnictwa.

Lekarze amerykańscy spostrzegli nadto, że kobiety o wiele łatwiej znoszą kryzysowe katastrofy, niż mężczyźni. Mimo, że o wiele prędzej ogarnia je panika i lęk przed zubożeniem, łatwiej przechodzą potem do porządku dziennego nad przykrościami. Potężną pociechą dla nich jest fakt, że mogą się porządnie wypłakać, oraz niekiedy wyładować w domowej kłótni.

Zauważono jednak, że mimo, iż nie brak ludzi, którzy nie śpią po nocach

i rozmyślają o samobójstwie,

ilość samobójstw w Ameryce raczej się ostatnio zmniejszyła..

Pewne towarzystwo ubezpieczeń obliczyło, iż z klientów jego na 100 tysięcy przeciętnie 13 kończyło samobójstwem w roku 1910, teraz zaś liczba ta spadła do 10 na 10 tysięcy i z każdym miesiącem jest mniejsza

Lekarz od zmartwień kryzysowych z ufnością patrzy w przyszłość. Twierdzi, że ludzie się przyzwyczajają i do tych trosk.

„KAWALKADA"

Nowy monumentalny film Hollywoodu.

Ostatnia sensacja zagranicy.

Paryż w czerwcu.

Niewątpliwie jesienią ukaże się na polskich ekranach film, który dziś we wszystkich miastach zagranicy pochłania uwagę publiczności.

Chcielibyśmy w ogólnych zarysach, niehamujących przyszłego zainteresowania widzów, wspomnieć o tym największym wysiłku Hollywoodu w okresie „bezpieniężnym".

Zrealizowanie „Kawalkady", o którym to filmie często czytamy krótkie wzmianki w prasie, nie byłoby możliwe, gdyby nie moda wznawiania epoki z 1900 r., lansowana ostatnio

przez kilku humorystów,

a znajdująca pewną aprobatę u naszych współczesnych ze względu na wspomnienia młodości, jakie budzi, rozczulające szczegóły o pierwszych spodenkach lub pierwszym papierosie, a nawet.. dla starszych już — o pierwszej miłości.

W „Kawalkadzie" te zasadzki sentymentalne są mniej prostej natury. Film nietylko umie wykorzystać chwilową modę i nastrój, ale prześciga je w stopniu zmiennym. Na ekranie bowiem przesuwa się trzydzieści lat historji Anglji. Krótka ta wzmianka wystarczy, by określić rozmach filmu i usprawiedliwić entuzjazm, jaki wzbudził w Anglji, jak również zainteresowanie, jakie spotkało go we Francji i niewątpliwie spotka w innych krajach po wyświetleniu.

Oczywiście film, zakrojony na tak wielką skalę, nie może być we wszystkich swych szczegółach jednolitej wartości. Pomimo to pozostaje

dziełem, godnem szacunku

i uwagi publiczności. Scenarjusz Franka Lloyda jest ściśle zgodny z oryginałem Anglika Noela Covarda.

Film rozpoczyna się 31 grudnia 1899 r. w eleganckiem mieszkaniu londyńskiem, gdzie obecni przygotowują się do uroczystego obchodu, pierwszej godziny nowego stulecia. Moment jest istotnie ważny ale jego znaczenie jest zlekka przytłumione nieco za długim djalogiem, stanowiącym jednocześnie coś w rodzaju prologu dla całości.

Wyrzekamy się streszczenia filmu, by nie psuć zainteresowania

przyszłych widzów.

Wyliczamy tylko kilka ważniejszych obrazów, dających ogólne pojęcie o całokształcie filmu. A więc przedewszystkiem wyjazd żołnierzy ze stolicy Anglji na wojnę transvaalską. Taki obraz w czasach naszych stał się niemal klasyczny, ale nikt tak nie potrafi, jak realizatorzy filmów w Hollywood, w kilku scenach okazać entuzjazm tłumów, ugrupować setki figurantów i ożywić ich we właściwej chwili. Jest świetnie obmyślony moment, gdy z tysiąca twarzy w tłumie wyłania się nagle jedna twarz głównej bohaterki, która znalazła się tutaj, by wśród setek odjeżdżających na okręcie ludzi dostrzec chwilę jeszcze sylwetkę małżonka.

Doskonała jest również scena wieszczenia o wyratowaniu garnizonu w Mafeking

podczas przedstawienia operetki.

Nieco później mamy obraz pogrzebu królowej angielskiej, Wiktorji, ciekawy przez zacieśnienie ram widowiska: widzimy poprostu chodnik ulicy, na którym w dwudziestu szeregach cisną się gapie. Nad tłumem—balkon, gdzie ulokowała się cała rodzina, zamieszkująca dom, wraz ze służbą domową, wszyscy w żałobie, prócz pani domu, który defiluje na dole wśród wojska. Wyraziście oddany został smutek poszczególnych osób oraz beztroska dzieci, z których jedno upuszcza swój podwieczorek na przechodzący właśnie kapelusz z pióropuszem. Zbliża się muzyka żałobna i oddala ponownie. Malcy na balkonie składają ukłon wojskowy, jak nauczył ich ojciec. I to już wszystko. Nie mogło być lepiej pomyślane i zrealizowane.

Trzeba przyznać, że późniejsze obrazy są słabsze. Zwłaszcza siedem czy też więcej minut, przeznaczonych w końcowym okresie filmu na przypomnienie wielkiej wojny, nie przynoszą wrażeń silniejszych.

Inkarnacja prawdziwego dżentelmena angielskiego z całą jego godnością, zimną krwią, posuniętą do stoicyzmu, upodobaniem do wytwornego piękna — jest w filmie Clive Brook. Główną bohaterkę interpretuje Diana Wynniard.

Oczekiwać można wyświetlenia filmu z zaciekawieniem: jest utworem zrodzonym z natchnienia i wysiłku wielkiej energji.

Mal.

Ty jedna...



Pełno kwiatów, istne morze,
razi oczy białość duża,
pełno kwiecia, a wśród kwiatów
tylko jedna, jedna róża.

Lubię róże., Kocham róże,
toż to kwiatów maharani,
róża śliczna, róża cudna,
zwłaszcza taka jak ty pani.

Taki kwiatek — rzadki okaz
już lat tyle o nim marzę:
ogrodniku, gdzież on rośnie?
— Gdzieżby, jak nie w buduarze.

Tam do licha, gotów jestem,
zerwać różę nieoględnie,
z rubinowych warg spić słodycz
zanim wśród tych kwiatów zwiędnie.

Rom.

Najpierw głowa, potem ciało.

„Poważne" zagadnienie.

Jest to objaw spotykany u wszystkich prawie ptaków, że chodząc lub biegnąc wyprężają naprzód szyję, rzucając tym sposobem naprzód głowę, a potem

głowę cofają wstecz.

Przy tem cofaniu głowy, nie porusza się jednak w tył w stosunku do gruntu, po którym kura, czy inny ptak kroczy, lecz pozostaje na miejscu, a tylko ciało kury podąża za głową, co wygląda tak jakgdyby kura głowę cofała. Naprawdę kura rzuca tylko szybko głowę wprzód, a później utrzymuje ją przez pewien czas w spoczynku. Taki sposób rzucania się jest dla kury

związany z pożytkiem.

Kury bowiem mają oczy umieszczone po bokach głowy i widzą przedewszystkiem to, co jest obok nich. Otóż, gdyby kura biegnąc trzymała głowę sztywniej przy swem ciele, wówczas

niewiele mogłaby widzieć.

Przedmioty migałyby jej ustawicznie przed oczyma tak, jak bliskie drzewa migają przed oczami tych, którzy patrzą z okien wagonu pędzącego pociągu. Dzięki swym charakterystycznym wyrzutom głowy uzyskuje jednak kura to, że przez jakiś czas głowa jej jest w spoczynku i przez ten czas może kura wyraźnie widzieć.

Sportowy kostjum Zuzanny.

Fiołki w głowie tennisistki.

Spadająca gwiazda francuskiej szampionki tennisowej, Zuzanny Lenglen, każe jej się brać na coraz nowe sposoby interesowania sobą świata.

Po nieudanym koncepcie jazdy do Rygi, rzekomo w celach rozwodowych, „boska Zuzanna" daje nowy zastrzyk sensacji, w postaci kostjumu tennisowego — **ideału celowości.**

Jest to napierśnik (a jak złośliwi mówią — spadochron) i krótkie sportowe majteczki. Zuzanna wypróbowała go na kortach Riviery i Medjolanu, miał się okazać wymarzony dla swobody ruchów.

— Nie polecam go, oczywiście, otyłym sportsmenkom — mówi gwiazda tennisu — obawiam się też, że nie znajdzie aprobaty na tegorocznych zawodach w Wimbledon. Mimo to będę go lansowała sama..

Można śmiało przewidywać, że wynalazek boskiej Zuzanny ograniczy się do kortu jej własnej willi.

Rad leczy obłąkanych.

Niezwykły eksperyment dr. Petita.

Francuski miesięcznik „Je sais tout" przynosi w swoim majowym zeszycie ciekawe informacje o radykalnym sposobie leczenia chorób umysłowych przy pomocy cudownego w swem działaniu pierwiastka radu. Rad posiada już dzisiaj wielkie i powszechnie znane i uznane zastosowanie w lecznictwie. Jest on bowiem najskuteczniejszym sposobem zwalczania choroby raka.

Otóż lekarz francuski Gabriel Petit prowadził już od roku 1911 badania nad zastosowaniem radu do usuwania chorób umysłowych. Stwierdził on mianowicie, że rad wprowadzony do żył zwierzęcia gromadzi się przedewszystkiem

w jego mózgu.

Nasunęło mi to myśl, by do żył koni wprowadzać rad, a następnie sporządzać surowicę, któraby znalazłaby zastosowanie w leczeniu umysłowo chorych. Istotnie też próby przezeń przeprowadzone doprowadziły do b. dobrych rezultatów. Udało się mianowicie Petitowi u 12 chorych umysłowo, uzyskać jego metodą w 9 wypadkach całkowite uleczenie.

Eksperymenty Petita kontynuował dr. Courtois,

ulepszając jego metodę.

Dr. Courtois pracujący w jednym ze szpitali paryskich zdołał przy pomocy radu uleczyć całkowicie połowę swych pacjentów, między którymi znajdowali się i tacy, których uważano za straconych, a w ogromnej liczbie pozostałych wypadków uzyskać wyraźną poprawę.

Za pięćdziesiąt lat

zabraknie... miljonerów.

We wszystkich krajach świata zaznacza się obecnie topnienie majątków, nawet tych, które jeszcze niewiele lat temu zdawały się mieć granitowe podstawy. Czasy miljonerów stanowczo już minęły. Świat wyleczy się napewno ze stanu obecnej pauperyzacji, ale

znikną miljonerzy.

bezpowrotnie. Należą oni właściwie już dzisiaj raczej do przeszłości.

Przyczyna jest bardzo prosta: przestały istnieć warunki, które umożliwiały powodzenie wielkich kapitałów w jednym ręku. Weźmy n. p. pod uwagę majątek Johna D. Rockefelera, największy, jaki kiedykolwiek udało się zebrać jednemu człowiekowi. Rockefeler stał się wszechwładnym panem pól naftowych, co w konjunkturze rosnącego zapotrzebowania produktów naftowych skierowało rzekę złota do jego skarbca.

Gdyby jednak był jeszcze raz młody i bez majątku nie mógłby nawet marzyć o podobnej karierze, bo metody, któremi się posługiwał w zdobywaniu pieniędzy, dziś pozostają w kolizji z prawem i on, potentat zasiadłby za przykładem Morgana na ławie oskarżonych. Rockefeler wycofał się w sile wieku

z kapitałem 20 miljonów funtów

z rozboju na wielką skalę i wziął się do inwestycyj.

W ciągu kilkudziesięciu dalszych lat kapitał ten wzrósł do 200 miljonów funtów. Na sumę oszacowano w 1929 r. majątek dwu pokoleń ojca i syna. Dzisiaj wskutek krachu amerykańskiego, mają oni znacznie mniej, ale zawsze jeszcze rozporządzają dziesiątkami miljonów. Ten zaś drobiazg miljonerski, który wchodził do elity finansowej z kilku miljonami zeszedł popularnie mówiąc na dziady i zdołał zatrzymać

po kilka tysięcy funtów.

Przepowiadają w Ameryce, że za pięćdziesiąt lat klasa miljonerów zniknie z powierzchni ziemi.

Największy wróg blondynów.

Ostatni utwór Marinettiego.

Tytuł ostatniego utworu Marinettiego brzmi: „Na chwałę brunetom i na pohybel blondynom!"

W książce twórcy futuryzmu spotykamy takie sentencje: „Ciemne włosy i smagła skóra — to słońce! Jasne włosy i jasna skóra — to księżyc! Nigdy księżyc nie zaćmi słońca, albowiem kiedy słońce przestanie świecić, zgaśnie księżyc. Historję świata tworzą bruneci. Kobieto! Żono moja! Matko moja! Jak możesz

kochać blondyna?

Londyn, to bułka niedopieczona, jeść należy tylko [illegible] ze wypieczony, rumiany chleb. „[illegible] ją bruneci!"

Jako ko[illegible]arz należy dodać, że sam Marinetti j[illegible]gnistym brunetem.

Listy miłosne wielkich ludzi na wystawie.

W tych dniach zamknięto w Nowym Jorku wystawę listów miłosnych, napisanych

przez wielkich ludzi.

Niezwykły ten zbiór dokumentów należy do doktora A. S. W. Rosenbacha, znanego zbieracza amerykańskiego różnych osobliwości tego świata. W salonach wystawy listy umieszczono w wielkich gablotkach szklanych, by uprzystępnić zwiedzającym czytanie miłosnych wyznań.

Jeden z najdłuższych listów, wystawionych na tej niezwykłej wystawie pochodził od Nelsona i adresowany był do lady Hamilton. Końcowy ustęp listu brzmiał: „Gdybyś w tej chwili była przy mnie, nie zazdrościłbym nawet królowi". W jednym ze swych licznych listów Washington czynił wyrzuty wybrance swego serca z powodu jej błahości: „Jeśli się nie zmienisz, jeśli nie przestaniesz lubować się w balach i licznych towarzystwach,

„zapragnę śmierci".

Nawet Benjamin Franklin dawał upust fantazji i na skrzydłach swej namiętnej miłości wytwarzał figury retoryczne takich oto barokowych kształtów. „Chciałbym mieć skrzydła — pisał skromny wynalazca piorunochronu — by przylecieć do ciebie, oprzeć się na gzymsie twego okna i szeptać słowa miłosne".

Jednym z najciekawszych listów wystawy był bezwątpienia list Edgara Poe'go. W liście tym, pisząc do przyjaciela genjalny nowelista przyznawał się, „że nieuleczalna choroba ukochanej żony popycha go do whisky... do whisky".

Podsłuchane.

MA RACJĘ.

Matka: Nie płacz bobusiu, tylko ubierz się sam.

Bobuś: Niech mnie niańka ubierze.

Matka: Musisz się sam nauczyć ubierać, bo jak pójdziesz do wojska, to nie będziesz miał niańki.

Bobuś: Ależ mamusiu, przecież wszyscy żołnierze chodzą z niańkami.

PRZEZORNOŚĆ.

— Pan się pyta, dlaczego tak niechętnie rozmawiam z człowiekiem głupim? Z dwu powodów: jeśli wyraża zdanie przeciwne do mego, to martwi mię to ze względu na niego. A jeśli zgadza się ze mną — no, to niepokoi mię to ze względu na mnie.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

[illegible]stwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
[illegible]kcje odpowiada: Roman Furmański.

Nie dziś, to jutro...

Blaski i cienie dancingu.

Matowe, dostatecznie skąpane, jasnokarminowe światło neonowych lamp, rzucone na atramentowy aksamit nieba, oznajmia miastu, że nocny lokal stoi do wszystkich otworem.

Wnętrze wytwornego lokalu ujęte jest w bronz, nikiel, szkło i marmur. Łagodne, dyskretnie rozmieszczone światło stwarza iluzję dnia.

W powietrzu, rozedrganem jeszcze ostatniemi akordami smętnego tanga, rozchodzi się zapach wytwornych ciał kobiecych. Nikłe refleksy ukrytych światełek kładą się na obnażonych ramionach dam, nadając skorze karnacji bladego złota. Za chwilę orkiestra rozpocznie argentyńskie tango.

Odezwał się żałosnym jękiem accordeon, płaczliwie zawtórowało banjo, zagrzechotały prymitywne instrumenty tahitańskie i popłynęła melodja tanga, pełna ciepłego erotyzmu, niewypowiedzianej tęsknoty i zdławionego żalu. Cicho suną pary w takt

najpiękniejszego tańca.

Mgają crepe georgety, velour-chiffony i błyszczące satyny..

W przytulnej loży siedzi para, której nie zdołała porwać muzyka. On — rotmistrz ułanów, z krótko przystrzyżonym wąsikiem, ona — młodziutka dziewczyna z twarzą efeba, okoloną puklami jasnych włosów. Rozmawiają o miłości w ten czarowny wieczór. Zapomnieli o całym świecie. Kawa już dawno ostygła, tango już dawno przebrzmiało. — Dziś jest dzień miłości... Jutro? ach, jutro.. o czwartej nad ranem odchodzi pociąg na kresy i rotmistrz śnić tylko będzie mógł o dzieweczce z twarzyczką efeba.

Przy sąsiednim stoliku siedzi

samotny młodzieniec.

Uśmiecha się znacząco do przechodzącej fortancerki, lecz brózda na czole świadczy o walce, która trawi go i męczy. Niechętnie odsuwa kieliszek z vermouthem. Stara się ukryć duchową rozterkę. Zegar wskazuje godzinę dwunastą. Jeszcze tylko osiem godzin dzieli go od przeklętej chwili. Dyrektor banku nie ujrzy go przy okienku na zwykłem miejscu. A potem rewizja.. Wykrycie defraudacji.. Nie... nie. Osiem godzin to wieczność... upić się, upić do nieprzytomności!

I młodzieniec wypija duszkiem odtrącony przed chwilą trunek... Wstaje, chwiejąc się na nogach. Nad ranem zapomni o wszystkich troskach w objęciach fortancerki.

Gruby pan w sąsiedniej loży ociera jedwabną chusteczką pot z czoła. Trzy gracje, otaczając go kołem, wybuchają kaskadą beztroskiego śmiechu. Bowiem ...nym się wydaje gruby pan we ... odstającemi połami. Wygląda jak ... faklandzki. Śmieszny niezgrab... złotek sumuje w tej chwili

szereg cyfr w pamięci.

...mbonierk, żywe róże, koniaki „Pękły" dwie setki. O rozpaczy! Jutro? Stary pan macha ręką koło głowy, chcąc odpędzić natrętną myśl, jak się odpędza muchę.

Jutro? Tak, jutro licytacja w składzie manufaktury.. Dzień jutrzejszy skąpany będzie ciężarny przekleństwem i wściekłością. — Ach, co tam jutro.... Kelner! butelkę extradry!

Rotmistrz z panienką opuszczają lokal. Tuż obok drzwi siedzi bezręki żebrak. Wchłania nozdrzami subtelny zapach „Moncaprice". Głęboko osadzone oczy wpatrują się w obcas

atłasowego pantofelka.

W oczach tych maluje się kompletna abnegacja i tępota. Milczy. Piękna pani nie zwraca jednak na niego żadnej uwagi. Wspaniałe puszyste futro ociera się o łachman żebraka.

Przez szybę przedostają się aż na ulice skoczne, dzikie tony najnowszego przeboju sezonu.

To najdziwniejszy, pełen ekstrawagancji, szaleństwa i ogromnej tęsknoty taniec. Taniec pierwotnego grzechu...

Rumba...

W KĄPIELI.



Letnik: — O jej, zeppelin!..

Podwójna wizja.

Szczęśliwy tata.

Mazurkiewicz ma zostać ojcem. I to lada chwila. W domu robi się gwałt. Zjeżdża teściowa, kilka ciotek, wzywa ją akuszerkę.

— Mój kochany — mówi teściowa do zięcia — właściwie, to ty jesteś tu zupełnie zbyteczny. Wyjdź na godzinę.

— Bardzo chętnie, proszę mamy — odpowiada Mazurkiewicz i rżnie

prosto do knajpy.

W gospodzie obstępują go koledzy. Wszyscy są wzruszeni, wypytują o zdrowie pani Mazurkiewiczowej.

— Nic nie wiem — zapewnia szczęśliwy tata — wypędzono mnie z domu.

— To napij się z nami.

Toasty za zdrowie potomka następują z błyskawiczną szybkością. Mazurkiewicz goli sznapsa po desperacku by zalać zdenerwowanie. Wreszcie opuszcza restaurację i, opisując bardzo zagmatwane figury planimetryczne, dociera do domu. Na progu wita go teściowa, trzymając pierworodnego wnuka w poduszce.

— Olaboga! — woła Mazurkiewicz — więc bliźnięta! A doktór zapewniał że będzie jedno.

Aby żyć... Aby żyć..

Co w koszyku — tylko 50 groszy.

Nigdy w Warszawie nie było tylu sprzedawców ulicznych, co ostatnio.

Dla ucha wszelkie wykrzykiwania ulicznych sprzedawców tworzą ciekawą symfonję różnych gam i harmonji. Wszystko to zlewa się w jedną całość i daje typowy „urbanistyczny" akord.

— Co w koszyku **tylko 50 groszy**. Najnowsze powieści historyczne, romanse dla panienek, dla pań, wdów i sierot. Najnowsza opowieść o opuszczonej kochance hrabiego.

— Ale w tej książce brak jest kilkunastu stronic.

— To nic, że brakuje. Może się pan domyślić. Za 50 groszy to pan chciałby może w oprawie. Proszę państwa, tylko dziś, bo

jutro zdrożeje.

Sprzedawcy książek w koszykach to „inteligencja". Znają się na rzeczy i wiedzą jaki towar idzie.

O parę kroków dalej panna w chustce sprzedaje okładki:

— Okładki do paszportów, do książeczek wojskowych, matrykuł, legitymacji.. Po 50 groszy sztuka. Oszczędność przedewszystkiem. Proszę kupować.

— Amerykańska stalówka do wszystkiego, pisze jak się chce, na grubo i na cienko. Trzeba tylko stalkę wstawić do obsadki, umaczać w atramencie i na wszystkie strony

jak się chce kręcić.

Nigdy się nie ułamie, nigdy się nie zniszczy. Tylko 30 groszy... — reklamuje swoje stalówki pan w maciejówce, trzymając w ręku próbne zdania i pojedyncze słowa. Na sznurku przez szyję ma zawieszony kałamarz.

Pod cukiernią stoi młody człowiek, sprzedaje piszczące Paty i Pataszony, teściowe skrzeczące i wysuwające języki, sowy z papieru, pajace.

— 20 najnowszych piosenek za 10 groszy: Czy Anna jest panną? Co pani ma, Mateczka Kozłowska, Na huśtawce, Biedna sierotka, Tango Milonga, Titina, Pod cieniem kasztanu, Tęsknota cyganki, Antek frajer z Mańka hasa.. Proszę tylko po 10 groszy, 20 piosenek.

— Prawdziwy górnośląski kamień do ostrzenia brzytwy. Proszę zobaczyć, biorę brzytwę i zwyczajnie drzewo piłuję. Potem po pasku, nasmarowanym kamieniem mechanicznym. Raz dwa i każdy włosek w powietrzu... W każdej chwili i

przy każdej pogodzie...

I tak dalej i tak dalej.. kalendarze, spinki do krawatów, automatyczne maszynki do krawatów, kajety, bloczki. Wszystko tanie, znakomite, dostępne i ciekawe. Nawet pończochy, skarpetki, ołówki, wieczne pióra, wynalazki wszelkiego rodzaju do nawlekania igieł i t. d.

Aby żyć, aby żyć...

Istne „scherzo" symfonji pod nazwą „Ulica"...

W Capowie jest sensacja...

Najazd bab na plażę.

SROMOTNA UCIECZKA WŁADCÓW MIASTA.

Pan Kociubiński, burmistrz Capowa był w wielkich kłopotach, wielokrotnie bowiem musiał się nasłuchać od starosty wymówek, że nic nie robi w swym Capowie dla podniesienia regionalizmu. Miasteczko — według słów starosty — śpi nad swą kałużą (takie pogardliwe miano otrzymał dość pokaźny stawek, utworzony tuż pod Capowem przez rozlaną w tem miejscu rzeczkę) i to chyba o niem słychać, że łapie się tam od czasu do czasu jakiegoś koniokrada lub zatłucze wściekłego psa.

— Niedługo będą nowe wybory panie Kociubiński - mawiał starosta — a ja z pana nie jestem zadowolony. Widzi pan, nawet mniejsze dziury coś wymyśliły: Wątróbków wprowadził racjonalną hodowlę gęsi, Kaprawice rozwinęły swe sadownictwo i eksportują śliwy na Śląsk, Łaszków usadził swe dziewczyny przy warsztatach tkackich i interes z temi fartuchami

idzie jak po maśle,

nawet żydki w Kopciuchowie wsławili się swemi piernikami, tylko jeden Capów zachowuje się naprawdę jak zwykły cap. Niechno pan nareszcie coś wymyśli!

Łatwo to kazać! Pan Kociubiński napróżno sobie głowę łamał, napróżno pytał o rady, nawet zwoływał obywateli. Szło opornie, bo obywatele capowscy zajęci byli własnemi, indywidualnemi interesami i kłótniami, nie szli na rękę wymagającej władzy. Nie mogło być mowy o zorganizowaniu z nimi zbiorowej „standaryzowanej" pracy.

Szczęśliwym trafem udało się jednak uczynić w Capowie odkrycie, które miało znaczenie prawdziwie przełomowe.. Wpadł na nie spryciarz Kajtuś Piernik, sekretarz miejski, prawa ręka pana burmistrza. Pewnego wiosennego ranka ujrzawszy rozłożone na szutrowisku nad stawem grupki starozakonnych obywateli, wygrzewających się na słoneczku, pomyślał, że gdyby trochę fantazji, to mogłaby na tem miejscu zaistnieć **prawdziwie nadmorska plaża!**

Z tym pomysłem udał się do swego szefa i potrafił tak przemówić do jego przekonania, że panu burmistrzowi ten pomysł rozrósł się poprostu ponad jego dotychczasowe umysłowe władze.

— Jak Boga mego kocham! — krzyknął w czasie tej konferencji pan Kociubiński, uderzywszy swego sekretarza w kolano. — Jak się uda, to... to podwyższę panu pobory o pięć... o cztery złote miesięcznie, albo jak pan wolisz, wydzierżawię panu budę na plaży na włoskie lody!

Tego samego dnia komisja magistracka zbadała sytuację na miejscu. Oględziny nie wypadły szczególnie bo teren przyszłej plaży, przedstawiał się obecnie nie lepiej od śmietnika. Ale na to znalazła się rada. Pan burmistrz zrobił straszliwe piekło, pamiętne na wsze czasy dla mieszkańców najbliższych domostw. Kazał im przez dwa dni własnemi rękami zebrać skorupy garnków, stare blaszane rondle, szmaty i wszelakie inne paskudztwa do czysta. Poczem zaczęto furami zwozić piękny sypki piasek z dalekiego wzgórza. Wycięto tu i ówdzie łopiany, chwasty i łozy, spędzono gęsi, świnki i inny inwentarz lądowo-wodny, postawiono kilka budek na rozbieralnie i oto z pierwszym cieplejszym dniem plaża zaroiła się

od amatorów słońca i kąpieli.

Wprowadzono odpowiedni „regulamin", przepisujący stroje kąpielowe dla pań i panów, dzięki czemu plaża capowska przybrała wygląd niewiele odmienny od ostendzkiej, ile że wicehrabiowie paryscy w trykotach kąpielowych nie różnią się bardzo od obywateli z Gęsiej ulicy miasta Capowa. Sława plaży capowskiej rozeszła się wkrótce po całym powiecie i wywołała zjazdy ciekawych, poczem stałe wizyty amatorów. Dowiedział się oczywiście i sam starosta i obiecał osobiście zwiedzić osobliwość, która miała przynieść zaszczyt „regjonalizmowi" powiatu osieleckiego. Niema potrzeby dodawać że pan Kociubiński czuł się w siódmem niebie i czuł już na swej klapie surduta złoty medal zasługi.

Nie czuł jednakże, że nad jego plażą zawisła sroga burza.

Pewnego gorącego południa siedząc w magistracie w swem biurze przy otwartem oknie usłyszał pan burmistrz jakieś straszne wrzaski i piski. Czy się pali? Zerwał się i wystawił głowę przez okno. To nie mógł być alarm pożarowy tylko jakaś **bijatyka czy awantura**, której odgłosy biegły właśnie od strony słynnej capowskiej Riwiery. Wrzaski przybierały na sile i wszystko co żyło na mieście biegło pędem ku plaży.

Panu burmistrzowi, aż dech zaparło. Wybiegł i tuż u progu zetknął się z szefem gminnej policji Kacprem Indykiem. Ktoś krzyczał: „Gwałtu, policja, baby się biją!"

Pan burmistrz chciał biec czemprędzej ku bijatyce, ale policjant Indyk chwycił go za rękę:

— Panie burmistrzu, schowaj się pan prędko do aresztu i nie pokazuj! Baby z moją starą na czele rozpędzają tych, co się kąpią. Niema tam poco iść, bo będzie źle. Jak się moja Agnieszka w cieknie, to niedaj Boże! One się już od kilku dni na to zbierały i okrutnie odgrażają na pana..

I niewiele myśląc obydwaj władcy miasta w poczuciu wspólnego niebezpieczeństwa czmychnęli ostrożnie ku aresztom miejskim, pozostawiając miasto i plażę

ich własnemu losowi.

Los ten był zaś tragikomiczny, bo baby capowskie, oczywiście te starsze, nieprzystępne dla nowych prądów obyczajowych, zgorszone widowiskiem pół nagich plażowców obojga płci zmieszanych we wspólnej kąpieli słoneczno-wodno-piaskowej, uzbroiwszy się w miotły i patyki, zrobiły zbiorowy napad na plażę, rozpędzając ze straszliwym wrzaskiem wszystkich gości kąpielowych, którzy uciekając z życiem rozproszyli się po krzakach i łozach, pozostawiwszy na brzegu całą garderobę.

Co to była za awantura i jak donośne jej echo w powiecie i poza nim nie da się poprostu opisać. Dużo czasu upłynęło, za nim władze powiatowe „zlikwidowały" te zajścia, lecz sławna capowska plaża, jak prędko zabłysła w sławie tak i zgasła bo nikt już nie miał odwagi narażać się na nowy pogrom babski i ledwo że każdy odnalazł **swe utracone odzienie**. Najbardziej ucierpiał sam wynalazca plaży Kajtuś Piernik, bo kąpiąc się w czasie napadu, nie mógł później w żaden sposób odnaleźć swych inexprymabli, które mu ktoś buchnął wraz ze stalowym zegarkiem i pugilaresem z dwoma złotemi. Biedny Kajtuś drogo opłacił pomysł plażowy, gdyż podobnie jak ongiś król Emanuel, stracił na nim całą swą Portugalję.

L.

STRASZNY WYPADEK.

Uprzejmy automobilista.

Podczas asfaltowania Drogi Królewskiej pod Vilanowem, zdarzył się fatalny wypadek. Pewien roztargniony przechodzień wpadł pod maszynę do prasowania asfaltu i to tak fatalnie, że ciężki wał żelazny przejechał się po nim,

jak po maśle.

Nie wzywano nawet pogotowia, bowiem nieszczęśliwy stał się podobny do pajaca z tektury. W kieszeni zabitego znaleziono nazwisko i adres, a jeden z przejeżdżających automobilistów podjął się odstawić zwłoki do mieszkania.

Tak też się stało.

Nazajutrz uprzejmy automobilista otrzymuje wezwanie do komendy policji powiatowej.

— Czy to pan odwoziłeś zwłoki?

— Tak, ja.

— To nic z tego nie rozumiemy, bo dozorca twierdzi, że zabity był człowiekiem samotnym i nie miał nawet służącej. Któż więc

otworzył panu drzwi?

— Właśnie, właśnie, panie przodowniku. Długo pukałem, a ponieważ nikt się nie odzywał, więc wsunąłem zwłoki przez szparę pod drzwiami.

Duchy w fatalnym pokoju.

Odważny sportowiec.

W jednym z pobliskich majątków podobno straszy. Krążą niesamowite opowiadania o historjach, które w ciągu kilku ostatnich lat wydarzyły się śmiałkom, mającym odwagę pozostać na noc w pokoju ducha. A oto jedna z nich:

Pewnego dnia znany ze swej odwagi sportowiec A. G. uzbrojony w rewolwer udał się do majątku i zanocował w feralnym pokoju. Położył się na łóżko, przykrył się kołdrą i na wszelki wypadek umieścił rewolwer obok na nocnym stoliku.

Długo nie mógł zasnąć.

Wybiła jedenasta.

W pokoju było jakoś dziwnie — duszno — gorąco. Po ścianach biegały

niepokojące cienie.

Za oknem coś szeleściło. Idejrzanie.

Wybiła północ.

Nagle wzrok naszego śmiałka spoczął z przerażeniem na białej dłoni nerwowej i niespokojnej, która ukazała się na końcu łóżka.

— Precz... — zawołał groźnie i porwał za rewolwer. Dłoń nie cofała się, nie znikła, lecz przeciwnie, im bardziej podciągał pod siebie nogi, tem bardziej zuchwale zbliżała się do niego. Śmiałek nasz trochę niepewną ręką zmierzył i

wypalił z browninga.

Rozległ się krzyk, rewolwer upadł na podłogę....

Odważny sportowiec przestrzelił wielki palec własnej nogi, którą wysunął z pod kołdry...

HUMOR W RESTAURACJI.



Kelner: — Nie smakują panu nasze obiady?

Gość: — Jadałem już znacznie lepsze!

Kelner: — Ale nie u nas, szanowny panie, nie u nas...

Siedź i ani mru-mru!

Chińskie przepisy dobrego wychowania.

— Europejczyk jest źle wychowany — twierdzą Chińczycy.

Na dowód, że zdanie to jest słuszne, przytaczają mnóstwo argumentów. Według nich niegrzecznie jest: zakładać nogę na nogę..

Mówiąc, gestykulować rękami, zamiast trzymać je

przyciśnięte do boków.

Zdejmować kapelusz na przywitanie, zamiast kiwać z powagą głową i nisko się skłonić...

Rozglądać się po pokoju, gdzie znajdujemy się na wizycie, zamiast siedzieć ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt...

Takich dowodów jest wiele, a wszystkie dla nas niezrozumiałe.

A nie nam...

ROZMOWA W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

W przedziale kolejowym spotkali się przypadkowo czterej panowie ze wspólną przeszłością. Okazuje się, że każdy z nich od niedawna jest chrześcijaninem.

— Ja jestem kalwin — oświadcza Loevy — bo inaczej miałbym trudności

z dostawami do wojska.

— A ja zakochałem się w córce popa — oznajmia Wajnsztok — i przeszedłem na prawosławie.

— Co do mnie, to pęknięcie ze śmiechu — zapewnia Rotblat — ja jestem anababtysta.

Jeden tylko Szpilfogel, świeżo upieczony katolik, zachowuje powagę, dowodząc z uporem, że powodowały nim pobudki ideowe. Na to wołają towarzysze podróży:

— Panie Szpilfogel, pan to opowiadaj gojom, a nie nam!



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Nareszcie będziemy bogaci. Wygrałem od starego Prota mapę skarbów.
Ciotka Tekla: — Czy będę mogła kupić sobie nowy kapelusz?

Wicek: — Rach-ciach-ciach!
Wacek: — Panie Kłaczek, pan też coś dostanie!
Wujek Tom: — Teklo! W głowie się mąci!

Wujek Tom: — Panie Kłaczek, schowaj pan mapę skarbów w jakiemś bezpiecznem miejscu.
Kłaczek: — Niech pan będzie spokojny, kapitanie!



Wujek Tom: — Witam strażnika, witam.
Kłaczek: — Mój kapelusz będzie najlepszym schowkiem.

Strażnik: — Dlaczego kapitan taki dziś podniecony?
Wujek Tom: — Wygrałem mapę skarbów! Wejdźmy do domu to ją obejrzymy.

Wicek: — Ja zabiorę mapę, a ty nasyp do kapelusza owsa.



Kłaczek (w pokoju): — Gdzie jest mój kapelusz? Mapa była w kapeluszu!
Wujek Tom: — Niema czasu na żarty, gdzie jest mapa?

Kłaczek: — Przeklęty osioł żre z mego kapelusza!

Kłaczek: — Oddaj kapelusz!
Wujek Tom: — Osioł pożarł skarb! Mój Boże!



Kłaczek: — Nie oddasz?
Wujek Tom: — Stop! Mój żołądek!

Kłaczek: — Taki dobry kapelusz... Od dziadka go otrzymałem!
Wujek Tom: — Góry złota straciłem!

Wicek: — Czy wujek szuka mapy skarbów?
Wujek Tom (uradowany): — Moi aniołkowie!

